

NOWE ŻYCIE

EGZEMPLARZ
In-
dler
ulaj

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXVII Nr 12 (436)

Grudzień 2010



Boże Narodzenie

Rok Biblijny w Archidiecezji Wrocławskiej

Nowy model nauczyciela

Ze szczególną radością pragnę poinformować, iż po dopełnieniu wymaganych prawem kościelnym wstępnych badań, po uzyskaniu pozytywnej opinii Konferencji Episkopatu Polski i *Nihil obstat* Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, Archidiecezja Wrocławska rozpoczyna etap diecezjalny procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego Księdza Prałata Aleksandra ZIENKIEWICZA.

Ks. Aleksander Zienkiewicz urodził się 12 sierpnia 1910 roku we wsi Lembówka na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych, w roku 1938 przyjął święcenia kapłańskie w katedrze w Pińsku. W roku 1939 jako młody kapłan został mianowany katechetą Gimnazjum Ogólnokształcącego w Nowogródku. Od razu pokochał pracę z młodzieżą i był wierny tej miłości do końca swego życia. Jednocześnie pełnił posługę kapelana

Silnicki, oczarowany głębokim życiem duchowym ks. Rektora, jego prostolinijnością, dobrocią, rozważą w działaniu i wielkim szacunkiem dla człowieka, miał powiedzieć: *Gdyby to ode mnie zależało, już za życia kanonizowałbym ks. Aleksandra Zienkiewicza.* Środowisko inteligencji wrocławskiej pamięta kazania ks. prałata w katedrze wrocławskiej na mszach akademickich.

Najgłębiej jednak ks. Aleksander wrósł w pamięć i serca ówczesnych stu-

ści. Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu parafialnym przy ul. Bujwida we Wrocławiu.

Mimo upływu czasu kult jego świątobliwego życia rozszerza się w kraju i poza jego granicami. Jego dobre imię niosą ze sobą byli uczniowie i studenci, którzy poznali go w Centralnym Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu. Głoszą prawdę o pięknym życiu przepełnionym miłością Boga i troską o człowieka. Wielu z wychowanków to dziś ludzie zajmujący odpowiedzialne stanowiska publiczne. Ze wzruszeniem dzielą się oni mądrością wyniesioną z wykładów i ze spotkań z „Wujkiem”. Proszą ks. Aleksandra Zienkiewicza o pomoc i wstawiennictwo u Boga. Proszą i otrzymują. Świadectwo o wspaniałej chrześci-

Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza

u sióstr nazaretanek. Gdy okazało się, że ze względu na swą gorliwość zwrócił na siebie uwagę władz okupacyjnych i jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie, siostry modliły się gorąco o jego ocalenie. Ofiara sióstr została przyjęta, a ksiądz ocalał. Dnia 1 sierpnia 1943 roku hitlerowcy rozstrzelali 11 sióstr nazaretanek. 5 marca 2000 roku Jan Paweł II w Rzymie beatyfikował „siostry męczenniczki z Nowogródka”. Ks. Aleksander Zienkiewicz nigdy nie zapomniał tej ofiary oddając swe życie Panu Bogu. W 1946 roku młody kapłan z sercem pełnym wiary i miłości przybył na Dolny Śląsk.

W pamięci mieszkańców Wrocławia, gdzie ks. Zienkiewicz przeżył ponad połowę swego życia, ale też w Gorzowie, Sycowie i w Żaganiu, gdzie pracował jako katecheta, kaznodzieja i spowiednik, żyje obraz człowieka świętego, zjednoczonego na modlitwie z Bogiem. Tak jak w Legnicy, Świdnicy, Kłodzku czy Wałbrzychu, gdzie głosił rekolekcje i konferencje duchowe. Księża dolnośląscy pamiętają go jako rektora i profesora Wrocławskiego Wyższego Seminarium Duchownego. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku znany historyk Kościoła ks. prof. Tadeusz

dentów. Dla nich „Wujkowi” – tak się do niego zwracano – nie brakowało czasu, grosza i serca. Jako wytrawny duszpasterz, ks. Zienkiewicz budował swe więzi z młodzieżą opierając je na przyjaźni z Chrystusem. Młodzież miała dostęp do „Wujka” nie tylko w kościele, w salach wykładowych czy w mieszkaniu pod „Czwórką”. Był on organizatorem wielu pielgrzymek do miejsc świętych i człowiekiem modlitwy – do różańca zapraszał zawsze studentów. Ks. Zienkiewicz doskonale rozumiał potrzebę wyrażania radości i zabawy u młodych. Uroczystości pod „Czwórką” były pełne muzyki i śpiewu. Młodzież z tych spotkań wynosiła radość i moc wiary. „Wujek” był człowiekiem, który uczył młodych najgłębszych prawd wiary i zasad *savoir-vivre’u*. Nie zapominał o byłych studentach. Utrzymywał z nimi bogatą korespondencję, błogosławił związki małżeńskie i chrzczył dzieci. Pod koniec życia swe cierpienia ofiarowywał często w intencjach swych wychowanków. Dnia 21 listopada 1995 roku, w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, Bóg powołał ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza do wieczno-

jańskiej osobowości „Wujka” i o jego zatroskaniu o człowieka – tak za życia, jak i po śmierci wciąż przybywa. (...)

W związku z rozpoczynającym się procesem zwracam się z prośbą o zgłaszanie świadectw dotyczących życia, prowadzonej działalności i oznak kultu Sługi Bożego. Uwagi te mogą dotyczyć opinii świętości, jak również otrzymanych łask i wysłuchanych prośb przez Jego wstawiennictwo. Wszelkie informacje oraz ewentualne zastrzeżenia proszę kierować na adres Wrocławskiej Kurii Metropolitalnej, ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław. Proszę również o przesłanie ewentualnych dokumentów, listów czy wspomnień związanych z Jego życiem. Rozpoczynające się dzieło sprawy kanonizacyjnej Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza, który stał się szczególnym darem ziemi Poleskiej dla Dolnego Śląska, z serca polecam Waszej, Umiłowani Dolnoślązacy, modlitwie i trosce.

**† MARIAN GOŁĘBIEWSKI
ARCYBISKUP
METROPOLITA WROCŁAWSKI**



Obraz świętej Rodziny przypisywany
Michaelowi Willmannowi w zbiorach
Kościoła Uniwersyteckiego
we Wrocławiu.
Fot. Wojciech Kucharski

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia – Kultura – Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXVII Nr 12 (436)
Grudzień 2010

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, nie zwraca też
materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

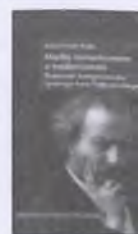
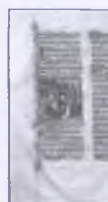
Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Aby Słowo Boże było dla nas żywe,
skuteczne i przenikające
Ks. Marian Biskup
- 3 Nie marnujmy Bożego Narodzenia
Z Małgorzatą Kramarz rozmawia Ilona Migacz
- 5 Narodziny Jezusa Chrystusa
w zbiorach Ossolineum
Barbara Lekarczyk-Cisek
- 8 Pan jest mocą swojego ludu
Paweł Kwiatkowski
- 10 Nowy model nauczyciela, czyli o kryzysie autorytetu
Łukasz Henel
- 12 Przyjemność seksualna jest nagrodą Stwórcy
Z Jackiem Pulikowskim rozmawia Bożena Rojek
- 14 Między życiem a prawem
Halina Dziegło
- 16 W Bożym Ciele Boży Duch!
Alicja Gębarowska
- 16 Śluzaczka
Roman Duda
- 18 Paderewski jako kompozytor
Piotr Sutowicz
- 20 Czy wszyscy będą zbawieni?
*Z o. Piotrem Liszką
rozmawia Bożena Rojek*
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego
ks. Aleksandra Zienkiewicza
Ks. abp Marian Gołębiewski
- okł. III Król był nagi
Elżbieta Nowak



ROK BIBLIJNY W ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Aby Słowo Boże było dla nas żywe, skuteczne i przenikające

KS. MARIAN BISKUP

W ostatnich latach w programie duszpasterskim Archidiecezji Wrocławskiej mieliśmy dwuletnią (2007-2008) peregrynację relikwii św. Joanny Beretty Molli, patronki małżeństw i rodzin. Potężną modlitwą zostały wówczas wsparte małżeństwa i rodziny naszej archidiecezji we wszystkich jej parafiach. Zakończył się ostatnio formalnie trzyletni program (2007-2010) Recepcji „Katechizmu Kościoła katolickiego”: I – Prawdy wiary; II – Liturgia i modlitwa; III – Moralność chrześcijańska – Dekalog.

Naturalne wydaje się zatem, aby po Katechizmie sięgnąć po Pismo Święte. Inspiruje nas do takiego pastoralnego programu, tegoroczny ogólnopolski program duszpasterski pod hasłem: „We wspólnocie z Bogiem”. W realizacji tego tematu podkreśla się potrzebę formacji opartej na Piśmie Świętym. Zwraca się też uwagę na kształtowanie duchowości biblijnej. Chodzi o to, aby chrześcijanin przez przyjęcia Słowa Bożego stawał się wiernym uczniem Chrystusa, a jako uczeń był Jego świadkiem. Dlatego Rok Biblijny w naszej Archidiecezji podejmujemy w nowym roku duszpasterskim 2010/2011 jako dostosowanie go do programu ogólnopolskiego. Próbuje- my zagospodarować przestrzeń Roku Biblijnego w wieloraki sposób. Stąd też pojawiają się różnorodne sugestie duszpasterskie.

Inspirujące są słowa o. Jozę Zovko dotyczące wartości i sensu Słowa Bożego: *Słowo Boże jest zawsze żywe, stwórcze, wszechmocne i kiedy jest zamknięte w Księdze, to jest ono niczym więzień izolowany, porzucony, odrzucony. Zadaniem Bożego Słowa jest, aby być z człowiekiem i w człowieku, w tabernakulum ludzkiego serca, w życiu każdego człowieka. Ono tworzy człowieka, wychowuje, błogosławi go i wypełnia pokojem. Czyż nie jest to lapidarny komentarz do motta Roku Biblijnego: „Aby Słowo Boże było dla nas żywe – skuteczne – przenikające”. Chcemy w Roku Biblijnym spotykać się ze Słowem Bożym zawartym w Piśmie Świętym częściej niż dotychczas i uwolnić je na różne sposoby, by nie było tylko*

się w głębi serca, w głębi duszy, kielkuje, rośnie i przynosi owoce łaski.

Dlatego w naszej Archidiecezji podejmujemy w nowym roku duszpasterskim 2010/2011 program biblijny. Chodzi o rozbudzanie wśród wiernych zainteresowania Pismem Świętym, jego promocję i potrzebę czytania. Ma temu służyć „maraton biblijny”, czyli ciągła lektura Pisma Świętego w całej Archi-



„zamknięte w Księdze”. Uwolnić je przede wszystkim poprzez jego czytanie indywidualne i wspólnotowe w świątyni, w rodzinie, w grupach, poprzez medytację Słowa Bożego i praktyczne wdrażanie w życie. Chcemy w życiu codziennym znaleźć czas, aby dać Bogu okazję, by do nas przemawiał: *Mów, Panie, bo sługa Twój słucha (1 Sm 3,9)*. Mów Panie, chcę słyszeć Twój głos, Twoje Słowo w naszej rodzinie, w naszych sercach, w naszej duszy, w naszych domach. Bóg chce, abyśmy Jego Słowo kierowane do nas przyjęli, aby mogło się w nas wcielić, aby nadało wyraz naszemu życiu, abyśmy uczynili je rozpoznawalnym, widzialnym. Chcemy, aby Pismo Święte stawało się kreatywne i pełne łaski, niech daje czytającemu życie. Niech przez czytanie Pisma Świętego Słowo Boże zasiewa

diecezji. Wprowadzimy zatem w Roku Biblijnym czytanie Pisma Świętego w niedziele przed Mszą Świętą (10-15 minut), przynajmniej przed Sumą. W związku z tym należy przygotować wiernych do takiej formy spotkania się ze Słowem Bożym. Inną formą zachęty do spotkania z Pismem Świętym będą Dekanalne Tygodnie Biblijne. Sposób zorganizowania tych Tygodni Biblijnych określi ksiądz dziekan z księżm z dekanatu i katechetami. Będzie to szczególny czas mobilizacji wszystkich możliwych środków do promowania Pisma Świętego w parafiach danego dekanatu.

Jednym z głównych celów duszpasterskich Roku Biblijnego jest popularyzowanie czytania Pisma Świętego w rodzinach. Roman Brandstaetter,

zakochany w Biblii, przedstawia Pismo Święte jako Księgę rodzinną pisząc o niej między innymi tak: *Biblia jest dla mnie również księgą wspomnień o moim rodzie. Wszystkie występujące w niej postacie mają twarz moich przodków i krewnych.* Aby Pismo Święte znalazło właściwe miejsce w rodzinie katolickiej, proponujemy peregrynację Pisma Świętego w rodzinach parafii. Okazała Księga, wędrować będzie do rodzin pragnących w ten sposób zaprosić Boga w Jego Słowie do siebie. Uroczyste przekazanie Biblii poszczególnym rodzinom odbywać się będzie po Mszy św. ze specjalnym błogosławieństwem. Czas obecności Księgi Pisma Świętego w rodzinie określi ksiądz proboszcz w porozumieniu z zainteresowaną rodziną np. doba, trzy dni, czy tydzień. Rodzina przyjmująca Księgę umieszcza ją w godnym miejscu w swoim domu lub mieszkaniu, zapalając na czas czytania umieszczone obok świece. Każde rodzinne czytanie Pisma Świętego niech poprzedzi wspólna modlitwa. W duchowym przeżywaniu tego wyjątkowego wydarzenia może wiernym pomóc wyznanie św. Augustyna, który pisze: *Niech Twoje Pismo Święte będzie moją czystą rozkoszą. Niech się nie pomył w jego interpretacji (...) racz mi udzielić trochę czasu na rozmyślanie o tajemnicach Twojego Prawa. Nie zamykaj wrót Prawa przed tymi, którzy do nich pukają. Daj mi to co kocham. Głos Twój jest moją radością. Niech jako Twoje rozpoznam wszystko, co w Twoich Księgach znajdę.* (Wyznania 11,2)

Oprócz tych sugestii pojawią się jeszcze inne propozycje duszpasterskie mające zachęcać wiernych do spotkania ze Słowem Bożym i przyjmowania go ze zrozumieniem np. tworzenie „Kręgów biblijnych”, katechezy biblijne dla dorosłych, nabożeństwa biblijne, tematyka biblijna w grupach parafialnych... Rozpoczęcie Roku Biblijnego nastąpi, w powiązaniu z nowym rokiem liturgicznym, w I Niedzielę Adwentu 2010 r., zakończenie zaś w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata w 2011 r.

Życzyć należy wszystkim kapłanom, siostram zakonnym i wiernym świeckim, dzieciom, młodzieży i dorosłym naszej archidiecezji, aby aktywne uczestnictwo w Roku Biblijnym owocowało większą zażyłością z Dawcą Słowa i z samym Słowem. Za św. Hieronimem, wielkim miłośnikiem Pisma Świętego życzymy sobie też: *Niech wszystko, co czytamy w księgach świętych, jaśnieje i promienieje już samą szatą zewnętrzną, lecz gdy się dotrze do właściwej treści – wprost olśniewa.* I chciejmy prosić Boga, Dawcę Słowa, aby błogosławił wszystkim spotykającym się z Nim przez czytanie Pisma Świętego, Jego Listu do człowieka. Chciejmy modlić się, aby Rok Biblijny w naszej archidiecezji zaowocował większym umiłowaniem Słowa Bożego zawartego w Piśmie Świętym.

Nie marnujmy Bożego Narodzenia

Wszyscy tęsknimy za nastrojem serdeczności, bliskości, ciepła. Lecz gdy przychodzi ta niezwykła pora roku, kiedy najłatwiej dać bliskim i dostać od nich te jakże niezwykle potrzebne i pożądane uczucia, niewiele z tego wychodzi. Jak zbudować w sobie i wokół siebie, prawdziwą magię Bożego Narodzenia Ilona Migacz rozmawia z pedagogiem Małgorzatą Kramarz.

Częsty dylemat młodych małżeństw to – u kogo spędzić Wigilię? Zapraszają teściowie i rodzice. Ani jednym, ani drugim nie wypada odmówić. Efekt? Zamiast refleksji, modlitwy, nerwowe patrzanie na zegarek i bieganie od jednego stołu do drugiego.

Młode małżeństwo, rozdarte między dwiema swoimi rodzinami, powiedziało mi kiedyś: *spędzamy wigilię na przystanku.* Na pierwszej swojej kolacji wigilijnej jedli jeszcze z głodu, na drugiej – wciskali w siebie jedzenie *bo tak wypada.* A jeszcze usłyszeli pytania: *dlaczego nie jecie?, nie smakuje wam?* A istotą wigilii nie jest przecież karp, barszcz i uszka, ale spotkanie ludzi, i to najbliższych sobie. Nie psujemy tego pośpiechem, nerwami. Miejmy odwagę, zorganizować tak ten dzień, by ułatwić sobie, a nie utrudnić jego przeżywanie. Dogadajmy się choćby tak – w tym roku wigilię spędzamy u teściów, rodziców odwiedzimy pierwszego dnia świąt. Za rok zrobimy odwrotnie. Albo – każdy spędza wigilię u siebie w domu, razem spotykamy się w kolejne dni. Tu pomysłów może być wiele. Każda rodzina musi wypracować swój sposób przeżywania tego jednego z najważniejszych dni w roku. Ważne tylko, by poprzedzić to refleksją, co jest dla każdego z nas ważne, co chcemy osiągnąć i co zapamiętać, gdy święta już się skończą. Nie dąsać się, nie obrażać, ale dać sobie wolność świętowania.

Elementem polskiego przeżywania Bożego Narodzenia jest bogactwo stołu. Panie domu potrafią przez

kilka dni poprzedzających wigilię nie wychodzić z kuchni. Zdarza się, że zamiast zasiąść z rodziną do kolacji dalej biegają, podgrzewając, mieszając, donosząc kolejne potrawy.

A zdarza się, że rodzina potem słyszy wyrzuty, powiedziane mniej lub bardziej wprost: *tyle się napracowałam....*

Piękne są nasze polskie tradycje, ale one powstały na szlacheckich dworach, gdzie gospodyni pomagała rozliczna służba!

Słyszysz się często o magii stołu, potrzebie wspólnego zasiadania przy nim, ucztowania. Oczywiście to jest wszystko ważne, ale wartością jest spotkanie przy stole, a nie sam stół. Rozmowa podczas jedzenia, a nie jedzenie. Mam wrażenie, że w naszym przeżywaniu świąt i uroczystości, stół i to co na stole, wyparł sens samych świąt.

Jak z tego wybrnąć? Co możemy zrobić, jeśli zauważamy w naszych domach te niedobre tendencje?

Tu znowu trudno dać wszystkim rodzinom jedną receptę. Uważam jednak, że przygotowując kolację wigilijną, powinniśmy także zastanowić się, co będziemy robić, gdy zaspokoimy głód. Odważmy się kolędować – ten zwyczaj powoli zanika. Może poprośmy dziadków czy rodziców, by powspominali, jak wyglądały święta, gdy byli mali lub młodszy. Można wyciągnąć zdjęcia, pamiątki. Jednak taką rozmową trzeba pokierować, zbudować na-

Nie marnujmy Bożego Narodzenia

 Dokończenie ze str. 3

strój słuchania. To nie może być sztuczne, przeprowadzone na siłę.

Na moją rodzinną wigilię przygotowałam kiedyś książkę, opisującą świąteczne zwyczaje ludowe Łemków, Bojków. Czytaliśmy sobie fragmenty przy wigilijnym stole. Ile było śmiechu, gdy czytałam, że gospodyni wchodziła pod stół i w zależności od tego, jak tam długo wytrzymała, takiej ilości kurcząt mogła się spodziewać w nowym roku!

Na osobną uwagę zasługują dzieci. One często są znudzone długimi rozmowami dorosłych, przyzwyczajone do parówek i serka, kapryszą gdy proponuje im się wigilijne menu.

Znowu – nie obrażajmy się. Przygotujmy dzieciom kredki i kartki, niech narysują obrazek o tematyce świątecznej. Poczytajmy im bajkę, która nawiązywałaby do nastroju tych dni. Przyjmijmy, że ich dynamika przeżywania świąt jest inna od naszej.

Kolację wigilijną zaczynamy życzeniami. To trudny moment. Łatwo tu o banal. Ks. Aleksander Radecki, ojciec duchowny wrocławskiego seminarium przestrzega, by nie mówić: życzę ci zdrowia, bo ono jest najważniejsze. Co mają myśleć w tej sytuacji osoby chore, niedołężne – pyta dalej ks. Aleksander. One są już nic nie warte?

Moja znajoma, składając mi świąteczne życzenia, powiedziała życzę ci choć jednego prawdziwie dobrego i bliskiego spotkania z drugim człowiekiem. Może tak?

Ks. Radecki przypomina jeszcze inną, ważną sprawę. Mówi: życzenie to błogosławieństwo, a życzyć komuś to znaczy błogosławić mu. W mojej rodzinie spontanicznie zrodził się zwyczaj, by przy tej okazji dziękować sobie nawzajem. Mąż mówi mi: *dziękuję,*

że jesteś moją żoną, mówimy dzieciom; dziękujemy, że jesteście z nami. Wiele osób, na co dzień boi się sentymentalizmu, szczególnie panom trudno wyjść z roli twardziela, jednak święta to zupełnie co innego. Przy choince, świecach, opłatku łatwiej się odsłonić, powiedzieć coś od serca, z głębi. Warto się przełamać. Mówiąc komuś ciepłe słowa, zwiększamy szansę, że sami je usłyszymy.

Najtrudniejszy moment wokółświąteczny to dla mnie przygotowanie prezentu dla teścia.

Tu radziłabym przede wszystkim nie

Zaraz padną głosy, że poddajemy się komercji, przyspieszamy nadmiernie święta!

Ależ nie! Mówię tylko, że gdy chcemy naprawdę kogoś obdarzyć, sprawić mu przyjemność, wręczyć to, co lubi, na co czeka, to nie możemy tego robić „na szybko”, w biegu. Czemu nie zrobić refleksji nad prezentami elementem adwentowego czekania? Nie namawiam do nadmiernego wydawania pieniędzy, zaciągania kredytów, by spełnić oczekiwania najbliższych, lecz do refleksji, zadumy, pomyślenia o potrzebach i marzeniach osób nam najbliższych.

W znajomej rodzinie umówiono się, że prezenty nie będą droższe niż 10 zł. Opowiadano mi potem, że przygotowanie takiego podarunku wymagało wiele wysiłku, ale takiego dobrego wysiłku – refleksji, namysłu. Także wykazanie się poczuciem humoru, pomysłowością. Ten zabieg pozwolił na przełamanie stereotypowych zachowań, wyrwał ze sztam. Pomógł na nowo postawić sobie pytanie, po co ja to wszystko robię?

A potem dostajemy nikomu i do niczego niepotrzebny gadżet.

Zobaczmy za prezentem człowieka. Ktoś o nas myślał, starał się. Nawet jeśli poświęcił temu chwilę to zobaczmy, że taka chwila jednak była. Musiał przynajmniej iść do sklepu, opakować a potem wręczyć. Docermy to.

Przeżywanie świąt, jakie Pani proponuje, może wydawać się niektórym rewolucyjne. Nie sposób przeprowadzić takich zmian od ręki, już, szybko. Wymaga to namysłu, może długich i delikatnych rozmów w gronie rodzinnym.

Pewnie tak. Natomiast kiedyś trzeba zacząć i musi się znaleźć odważny, kto zapoczątkuje proces zmian. Może Adwent byłby dobrym czasem, by zacząć rozmawiać o przeżywaniu świąt? Zachęcałabym także do refleksji nad Adwentem. W mojej



odkładać zakupów na ostatni moment. Napięcie związane z małą ilością czasu, ścisk i tłok w sklepach, powodują, że robimy prezenty przypadkowe, nieprzemyślane. Przecież możemy zacząć myśleć o nich w listopadzie.

rodzinie postanowiliśmy, kilka lat temu, że podczas Adwentu, codziennie wieczorem będziemy zapalać świecę i śpiewać razem pieśń adwentową. Nastoletnia córka trochę sarknęła na takie wspólne śpiewy, ale codziennie wieczorem była z nami. Innego roku postanowiliśmy codziennie wspólnie czytać Ewangelię przypadającą na dany dzień. Gdy dobrze przeżyjemy Adwent, łatwiej nam będzie dobrze przeżyć święta.

To jeden z większych paradoksów. Święta Bożego Narodzenia to z jednej strony czas nieskrępowanej radości, zadziwienia światem i tym, co dla nas robi Pan Bóg, a z drugiej strony, te same święta obrosły w rozmaite przymusy. Musimy się odwiedzać, musimy jeść, składać życzenia, obdarowywać się prezentami.

To są wszystko bardzo piękne i dobre rzeczy. Pamiętajmy jednak czemu one służą, po co to wszystko robimy. Gdy uda nam się nie poprzestać na formie, pójść w głąb, mamy szansę przeżyć wspólnie czas. W codziennym zabieganiu tak rzadko mamy możliwość, by obdarzyć ciepłym uczuciem swoich bliskich, otrzymać od rodziny uśmiech, nie marnujemy więc okazji stworzonej po to, by tymi uczuciami się obdarzać. Następna taka szansa powtórzy się dopiero za rok.

Zastanówmy się, co Boże Narodzenie wnosi w moje życie? Jeżeli tylko jedzenie i nowy gadżet to trochę za mało.

Małgorzata Kramarz jest pedagogiem, pracuje w Specjalistycznej Poradni Rodzinnej, jest pedagogiem w przedszkolu sióstr jawizanek, prowadzi zajęcia w Centrum Mamy Dziecko.



**CENTRUM
MAMY DZIECKO**

Narodziny Jezusa Chrystusa w zbiorach Ossolineum

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

W zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich znajduje się bogata kolekcja rękopisów, rysunków i grafik o tematyce Staro- i Nowotestamentowej. Są to wspaniałe miedzioryty niderlandzkie oraz rysunki ze zbiorów Muzeum Książąt Lubomirskich, ponadto piękne stare rękopisy iluminowane oraz całkiem współczesne, jak notatki Romana Brandstaettera do „Kręgu biblijnego” i „Jezusa z Nazaretu” czy rękopis „Pokłonu Trzech Króli” Jana Parandowskiego. W Dziale Starych Druków z kolei znajdziemy wielką obfitość grafik, głównie miedziorytów i drzeworytów, którymi ilustrowano zarówno Biblię, jak też dzieła o ambicjach naukowych, np. „Physica Sacra” Johanna Jacoba Scheuchzera.

Sztuki wizualne, obrazujące dzieje Izraela, a także żywot Jezusa Chrystusa, powstawały z myślą o kościołach, klasztorach lub prywatnych miejscach kultu. Do czasów Soboru Trydenckiego (XVI w.) artyści tworzyli w oparciu o źródła biblijne, a także apokryfy oraz średniowieczne adaptacje i interpretacje Świętej Historii. Po soborze dzieła religijne czerpały natchnienie głównie z Pisma Świętego, a jeśli tego nie czyniły, ich autorzy mieli z tego powodu problemy, czego doświadczył m.in. Caravaggio.

Dzięki obrazom osoby nie umiejące czytać poznawały treść Pisma Świętego z obrazów, miniatur, fresków, rzeźb i innych dzieł sztuki. Celem malarstwa religijnego było zatem poznawanie Pisma Świętego, krzewienie wiary, niesienie pociechy duchowej. W czasach współczesnych znajomość Pisma Świętego, jak i ikonografii (czyli tematu i sposobu jego realizacji) wymaga – jak każda dziedzina – studiowania, dla poznania i głębszego zrozumienia. Bez tej wiedzy człowiek porusza się w obszarze architektury i sztuki religijnej zupełnie nieświadom, jakie niesie ona treści.

Boże Narodzenie

Do najstarszych ilustracji przedstawiających życie Jezusa Chrystusa należą rękopisy iluminowane, głównie brewiarze. Miniatura przedstawiająca Narodzenie pochodzi z kodeksu pergaminowego z XIV w. – z Mszału łacińskiego. Składa się on z kalendarza i właściwego mszału zawierającego teksty mszalne na różne święta.

Kodeks jest pisany w dwóch kolumnach na stronie i bogato iluminowany. Zawiera też inicjały w kolorze czerwonym, niebieskim i złotym. Szczególną ozdobą są kolorowe miniatury zawierające sceny z życia Chrystusa i świętych. Słowo *iluminacja* wywodzi się od łacińskiego *illuminare* (rozświetlać) i pierwotnie oznaczało bogate zdobienie powierzchni kart publikacji złotem. Miniaturą była ręcznie malowana ilustracja lub inicjał w średniowiecznym tekście rękopiśmiennym lub małych rozmiarów malowidło, zazwyczaj portretowe, wykonane na pergaminie, w kości słoniowej, metalu czy porcelanie. Zdobienie książek rękopiśmiennych miniaturami zaczęło się od Karola Wielkiego, który zlecił wykonanie kilku wspaniałych iluminowanych łacińskich Biblii. Wysyłał artystów do Rawenny, gdzie mogli studiować chrześcijańskie i bizantyjskie malowidła ściennie i mozaiki, stąd widoczna w tych księgach tradycja bizantyjska, w połączeniu z elementami wczesnochrześcijańskimi, anglosaskimi i germańskimi.

W scenie Narodzin pochodzącej z Mszału łacińskiego w centrum obrazu klęczy Matka Boża z pobożnie złożonymi rękami, wpatrzona w Dzieciątko. Za nią stoi św. Józef. Rysunek nieco uproszczony, natomiast intensywne i symboliczne są kolory: lazur i złoto szat Matki Bożej oraz złota aureola wokół jej głowy. Dzieciątko nie jest owinięte w pieluszki, jak głosi tekst Ewangelii św. Łukasza, ale nagie, otoczone blaskiem

Narodziny Jezusa Chrystusa w zbiorach Ossolineum

 Dokończenie ze str. 5

świętości, która spływa z nieba, i której źródłem jest także Ono samo. Święty Józef odziany jest w czerwony królewski płaszcz, spod którego widać niebieską szatę. Poza wiatą stajenki, oddzielone płotem, stoją osioł i wół – zwierzęta stanowiące dwa najpopularniejsze motywy apokryficzne towarzyszące narodzinom Jezusa, a będące nawiązaniem do prorocstwa Izajasza: *Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela* (Iz 1,3)

Równie piękne, choć nieco odmiennie w sposobie przedstawienia Narodzenie zobaczymy na innym kodeksie pergaminowym z XIV w., a mianowicie w *Breviarum cum callendario Gallico*. Miniatura przedstawiająca Narodzenie ukazuje w centrum królewskie łóż, na którym spoczywa Dzieciątko w złotej aureoli. Obok łóża kłęczy Matka Boża z nimbem świętości, ubrana w królewskie szaty: złoto i błękit. Tren szaty podtrzymuje anioł, drugi kłęczy za łóżem. Po prawej, na pierwszym planie przykląkł przy Dzieciątku św. Józef ubrany w niebieską szatę, podobnie jak Maria, i z pobożnie złożonymi rękami. Taka idealizacja obrazu może sugerować, że „nastało już Królestwo Niebieskie”. Nad tak przedstawioną sceną namalowano Boga Ojca, który – czule uśmiechnięty – błogosławi Syna. W bordiurze uważny obserwator dostrzeże kilkakrotnie powtarzającą się nagą sylwetkę człowieka, po drugiej zaś stronie motywu kwiatowego, który kształtem swym przypomina krzyż, znajdujemy sylwetkę orła. Człowiek, lew, orzeł i wół, oznaczający ewangelistów, symbolizują zarazem osobę Chrystus. Według Grzegorza Wielkiego – wół Jego cierpliwość, lew – Boską moc, orzeł – Jego powrót do nieba, skąd przyszedł. Postać pawia natomiast jest symbolem nieśmiertelności i życia wiecznego.

Tekst pod miniaturą rozpoczyna ozdobny inicjał „D” (Deus). Całość została ujęta w dekoracyjną bordiurę roślinną, w dominujących kolorach grubo kładzionego złota, niebieskości i czerwieni, które w czasach starożytnych oznaczały bogactwo i królewskość, w przypadku zaś starożytnego Izraela sugerowały, że Jahwe jest potężnym

królem. Stajenka, wół i osioł stanowią dla tej sceny rodzaj tła.

W zbiorach grafiki Muzeum Książąt Lubomirskich znajdziemy także artystycznie dojrzałe i interesujące ujęcia **Świętej Rodziny**. Przedstawianie Świętej Rodziny należało do ulubionych tematów sztuki dojrzałego renesansu. Najwybitniejsi artyści chętnie malowali Maryję z Dzieciątkiem i św. Józefem, dodając często chłopięcą postać św. Jana Chrzciciela. Temat ten pozwalał na ukazanie ciepła wzajemnych relacji, ważności rodziny w kształtowaniu dziecka, ponadto zaś potwierdzał ludzki wymiar Bożego Syna.

Na XVII-wiecznej grafice Hendrika Goltziusa przedstawiono Świętą Rodzinę nieco odmiennie niż na XIX-wiecznym rysunku Cypriana Kamila Norwida. Hendrik Goltzius (1558-1617), holenderski rytownik i malarz okresu baroku, autor rycin z serii „Życie Marii”, jak wielu malarzy niderlandzkich i włoskich, wprowadza do biblijnego tematu koloryt lokalny. W centrum przedstawienia znajduje się Matka Boża – oparta o drzewo, boso, w stroju wiejskiej dziewczyny, wpatruje się z uśmiechem w Dzieciątko, które czule przytula Jana Chrzciciela. Nad nimi – św. Józef, który stojąc przy drzewie, pochylony, obserwuje z uśmiechem sielankową scenę. Rozgrywa się ona w ogrodzie przed domem oplecionym bluszczem, który symbolizuje życie wieczne i odradzanie. Umieszczenie postaci w ogrodzie jest zresztą przywołaniem rajskiego ogrodu, Maria bowiem jest Nową Ewą, a Chrystus – Nowym Adamem. Można go także interpretować jako „zamknięty ogród” (*hortus conclusus*), nawiązujący do Pieśni nad pieśniami (*Ogrodem zamkniętym jesteś, siostró ma, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym* (PnP 4,12) We framudze okiennej – pręgowany kot, często występujący w scenach z Maryją, w sztuce symbol złego ducha, tutaj zdaje się być pozbawiony takich konotacji. W tle – podobnie jak w wielu obrazach renesansowych – swojski krajobraz. Miedzioryt powstał na podstawie projektu z 1593 roku.

Znacznie późniejszy jest rysunek ołówkiem C.K. Norwida, powstał bowiem w 1855 roku. Matka Boska z Dzieciątkiem na kolanach siedzi w ogrodzie przed domem, obok niej mały Jan Chrzciciel, do którego Jezus wyciąga dłoń, pragnąc jakby odebrać mu kielich (męczeństwa?). W lewej ręce Chrystus trzyma nożyce – symbol śmierci w sztuce sepulkralnej. Tutaj jednak może oznaczać, że oto narodził się ten, który „zerwał pęta śmierci” Z tyłu, po



lewej stronie, stoi w progu domostwa św. Anna, z prawej natomiast św. Józef. Szaty dorosłych postaci są obszerne i faldziste, stylizowane na wschodnie, podczas gdy dzieci są nagie.

Pokłon Trzech Króli i adoracja pasterzy

Temat Narodzin w ubogiej stajence łączy się często z adoracją pasterzy i Trzech Króli, zwanych niekiedy magami. Pasterze pojawiają się już na wczesnochrześcijańskich przedstawieniach narodzin Chrystusa, np. na sarkofagach. Występują jako pierwsi reprezentanci wszystkich ludzi, którzy mogą podziwiać i poświadczyć przyjście na świat Zbawiciela. Natomiast przedstawienie pokłonu pasterzy powstało pod wpływem pobożności franciszkańskiej (XIV w.). Opowieść o mędrcach (magach) ze Wschodu pojawia się w Ewangelii św. Mateusza. Św. Augustyn widział w Trzech Mędrcach pierwszych pogan, którym objawił się Bóg. Jednocześnie przez odniesienie do przepowiedni starotestamentowych stają się oni królami.

(*I pójdą narody do twojego światła, królowie do blasku twojego wschodu* – Iz 60,3). Pokłon Trzech Króli stanie się popularnym tematem w sztuce romańskiej i gotyckiej, rozwiniętym następnie w sztuce późnośredniowiecznej i w baroku (pod wpływem jasełek). Po ten temat sięgali najwybitniejsi malarze: Leonardo da Vinci, Sandro Botticelli, Pieter Breughel Starszy, Peter Paul Rubens...

Znajdujące się w Dziale Starych Druków oprawne w skórę piękne czterotomowe wydanie (1731/35) „*Physica Sacra*” Johanna Jacoba Scheuchzera, zawiera wiele miedziorytów ze scenami Starego i Nowego Testamentu, począwszy od Księgi Genesis, na Apokalipsie św. Jana kończąc, również sceny z życia

z Dzieciątkiem i św. Józefem. Chrystus jest źródłem światła, pozostali mają aureole. Jezus w pozycji półsiedzącej (na kufrze podróżnym pokrytym sianem), czule wpatrzony w Matkę, wyciąga ku Niej rączki. Obok nich gotuje się w kociołku jakaś strawa. Na drugim planie – solidny mieszczański dom i postać człowieka niosącego drewno. Trzeci plan – w oddali grupa jeźdźców – to Trzej Królowie. Całość tworzy nie tylko rodzaj Świętej Historii, której poszczególne elementy zostają z sobą powiązane, jest to zarazem obraz niewyidealizowany, lecz w dużej mierze realistyczny – dzięki obyczajowym smaczkom i zastosowaniu kolorytu lokalnego. Autor pozostaje jednak wierny tekstowi biblijnemu, o czym świadczą m.in. wyobrażenia kadzidła, mirry i złota – darów królewskich na ramie obrazu.

Zupełnie różne od tego, wyidealizowane ujęcie tematu, odnajdziemy w innym starodruku – XVIII-wiecznej francuskiej Świętej Biblii (*La Sainte Bible*). Świętej Rodzinie przedstawionej na miedziorycie w nieco teatralnych pozach towarzyszą roje aniołków w chmurkach. Tytułowych pasterzy prawie nie widać, ot, czyjaś głowa z prawej strony, tuż za św. Józefem. Natomiast w scenie pokłonu Trzech Króli Maryja trzyma na kolanach Dzieciątko, które błogosławi przybyłych. W progu można dostrzec ciekawskie twarze sług zajmujących się wielbładami.

Blizszy XVII-wiecznym grafikom niderlandzkim jest Pokłon Trzech Króli w tzw. Biblii Amsterdamskiej, wydanej przez Jacoba Pietersza. Wachtert w 1643, z licznymi miedziorytami, mapami i planem Jerozolimy. Scena rozgrywa się na pierwszym planie, pośrodku obrazu. Nie ma stajenki. Maria z Dzieciątkiem siedzi przy ruinie starej budowli, która może symbolizować zburzone domostwo Dawida, a wokół Świętej Rodziny i królów z darami widać tłum ludzi ubranych w XVII-wieczne stroje z epoki. Możemy się domyślać, że sportretowani zostali prawdziwi mieszczaństwo, którzy w ten sposób uczestniczą w Świętej Historii.

Scenę adoracji pasterzy można odnaleźć w wielu ujęciach. Jednym z nich jest grafika z *Icones. Biblicae Ve-*

teris et Novi Testamenti, wydanej w Nymberdze w 1680 roku, z rycinami (miedzioryt z akwafortą) znanego niemieckiego sztycharza Melchiora Küssela. W centrum sceny znajduje się Matka Boska z Dzieciątkiem, po lewej św. Józef wskazujący na Narodzonego, z obłoku zaś i w cudownej poświacie widoczne są główki aniołków. Prawą stronę tej sceny wypełnia grupa pasterzy, którzy klęczą i nachylają się nad Zbawicielem. Wśród nich dominuje kobieca sylwetka z dzbanem na głowie i stojący przy niej starzec o lasce. Ich sylwetki dają olbrzymi cień na ścianie. Trudno właściwie o jednoznaczną interpretację tej sceny. Być może oznacza ona, że do szopy przybyli wszyscy: starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni. Dotarli tam jakby się zbiegli, z tym, co mieli. Obraz jest rodzajem nokturnu, stąd gra światła i cienia.

Adoracja Trzech Króli w polskojęzycznym starodruku „Nowy Testament, to jest Święta Pana Jezusa Chrystusa Ewangelia”, drukowanym w Krakowie przez Stanisława Scharffenbergera w 1568 roku. Uproszczony drzeworyt ukazuje Matkę z Dzieciątkiem w architekturnie symbolizującej Nowy Kościół. Trzej królowie ubrani w różne szaty, w tym czarnoskóry, oznaczają, że cały świat składa pokłon Dzieciątku, a gest błogosławieństwa oznacza błogosławieństwo całej ludzkości.

Przepiękna miniatura we wspomnianym już brewiarzu z XIV w. przedstawia Matkę Bożą z błogosławiącym Dzieciątkiem, siedzących na tronie. Trzej królowie ubrani w szaty czerwone, niebieskie i zielone. W bogatej ornamentyce – ptak (gołąb – symbolizuje Ducha Świętego) i jeleni (w tradycji chrześcijańskiej był personifikacją Chrystusa, symbolizując zmartwychwstanie, czystość i dobroć).

Pokłon Trzech Króli z Mszału łacińskiego przedstawia wprawdzie Matkę Bożą z Jezusem w ubogiej stajence, ale zarówno jej wnętrze wyłożone królewską materią, jak również strój NMP – niebiański – wskazują na idealistyczny charakter przedstawienia. Kielich, który podaje Dzieciątku pierwszy Król, a który Ono przyjmuje, jest zarazem kielichem ofiarnym, który w Ogrodzie Oliwnym przyjmuje od Ojca Jezus Chrystus. Na drugim planie widoczna góra może być Górą Oliwną. Postać Maryi i Jezusa przenika światło gwiazdy betlejemskiej.



i Pasji Jezusa Chrystusa. Autor – Johann Jacob Scheuchzer (1672-1733) – urodzony w Szwajcarii, syn fizyka, studiował matematykę w Niemczech, po czym wrócił do ojczyzny z tytułem profesora. Jak wielu naukowców jego czasów, odczytał on biblijną historię Starego Testamentu jako autentyczną, literalną historię Ziemi. Dał temu wyraz właśnie w łacińsko-niemieckiej publikacji zatytułowanej „*Physica Sacra*” (1728). Autorem ilustracji jest Johann Andreas Pfeffel Starszy (1674-1748). Wszystkie wyobrażone przez niego sceny otacza rodzaj artystycznej ramy, zawierającej nie tylko elementy dekoracyjne, ale również figuralne, korespondujące ze scenami w środku. Pod każdym takim obrazem znajduje się zaznaczony fragment Pisma Świętego, do którego grafika nawiązuje. W scenie Narodzin i Pokłonu Trzech Króli widać całe bogactwo obyczajowego tła. Na pierwszym planie – w szopie – Maryja

Z WIZYTĄ W TAIZÉ

Pan jest mocą swojego ludu

PAWEŁ KWIATKOWSKI

Taizé jest nazwą dobrze znaną we Wrocławiu. Kojarzy się przede wszystkim ze spotkaniami młodych, które odbyły się w naszym mieście na przełomie lat 1989/1990 i 1995/1996. A jednak Wspólnota z Taizé pozostaje w dużej mierze nieznana.

Najczęściej przyjeżdża się tam w niedzielę. Ostatnie metry autobusu wjeżdża dość stromym podjazdem, bo Taizé jest małą wsią położoną na wzgórzu. Widać kamienne domy, malwy, pola, pasące się zwierzęta, niewielki romański kościół. Ale już po chwili idylliczny obrazek znika, a w jego miejsce widać setki najczęściej młodych ludzi z plecakami, walizkami, roześmianych i przemierzających się w różnych kierunkach. Niedziela jest końcem jednych i początkiem następnych tygodniowych rekolekcji – wielobarwnych, gromadzących pielgrzymów z całego świata.

Nieplanowane początki.

Kiedy 70 lat temu przyjechał tu po raz pierwszy młody Szwajcar, którego później poznano jako brata Rogera, żadnych tłumów jeszcze nie było, a nikt ich nawet nie planował. Kilkudziesięciu mieszkańców żyło na uboczu wielkich spraw, z dala od dużych miast. Roger miał 25 lat, szukał miejsca modlitwy, możliwości towarzyszenia ludziom trochę opuszczonym, trochę zapomnianym. Kiełkowała w nim myśl o wspólnocie, ale niewielkiej.

Po wojnie Roger osiedlił się w Taizé ponownie, najpierw z trzema przyjaciółmi, później dołączyli kolejni. Na Wielkanoc 1949 r. siedmu mężczyzn złożyło przed Bogiem śluby wieczyste. Utrzymywali się z pracy fizycznej, równocześnie trwając na wspólnej modlitwie trzy razy dziennie i zgłębiając Biblię. Od początku budzili ciekawość, ale w drugiej połowie lat pięćdziesiątych zaczęło

ich odwiedzać coraz więcej młodych ludzi. Ludzi poszukujących modlitwy, spotkania, ciekawych tego, co w Taizé się dzieje. Bracia nie byli na to przygotowani, modlili się w małym kościele, który nie mógł pomieścić więcej niż kilkadziesiąt osób, nie prowadzili żadnych specjalnych spotkań, nie głosili nauk. Zwiększająca się ilość gości musiała wpłynąć na rytm ich życia. Wspólnota podjęła to wyzwanie. Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych z pomocą wolontariuszy wybudowano nowy, większy, ale bardzo prosty w konstrukcji kościół, żeby kilka lat później odkryć, że jest za mały w stosunku do potrzeb. Wówczas wyburzono tylną ścianę, żeby mieć możliwość stopniowego zwiększania powierzchni. Młodemu zaproponowano spotkania z wprowadzeniem biblijnym i dzieleniem się w małych grupach. Chociaż wiele szczegółów się zmienia, zasadniczy kształt zwykłego tygodnia w Taizé pozostaje ten sam od wielu lat. Po śmierci brata Rogera, jego dzieło kontynuują pozostali bracia, z nowym przeorem, br. Aloisem. A kolejne generacje pielgrzymów wciąż przybywają.

Modlitwa

Trzy razy dziennie wszystkie aktywności w Taizé zamierają, a bracia oraz ich goście zachęcani biciem dzwonów idą do kościoła na wspólną modlitwę. W środku zaskakuje brak krzeseł (poza pewną ilością dla osób starszych). Wszyscy siadają na podłodze wyścielonej wykładziną. Latem to nawet kilka tysięcy ludzi. Wśród nich bracia w białych habitach, klęczą z pomocą charakterystycznych ławeczek. Kościół jest przyciemniony, ale pali się w nim sporo świeczek i dyskretne światło. Modlitwie towarzyszą ikony, w tym utrzymana w ciemnej czerwieni ikona Krzyża ustawiona z przodu kościoła, ikona Matki Bożej oraz wiele innych.

Śpiewy z Taizé są może najbardziej znane. Używa się ich również w wielu polskich parafiach. Wielokrotne śpiewane powtórzenia wersetów biblijnych, sentencji Ojców Kościoła, a nawet Jana Pawła II, czy urodzonego we Wrocławiu teologa Dietricha Bonhoeffera wprowadzają w kontemplację Bożej tajemnicy. *Confitemini Domin*, „Pan jest mocą swojego ludu”, „Jezu, Tyś jest światłością mej



Malownicza wioska Taizé

Fot. Grzegorz

duszy", „Bóg jest miłością, miejcie odwagę żyć dla miłości", „*Bonum est confidere*" rozbrzmiewają w wielu językach. W śpiewniku jest ich kilkadziesiąt, każdy ma swój ulubiony.

Towarzyszy temu czytanie fragmentów Pisma Świętego, modlitwa wstawiennicza i kilkuminutowa modlitwa w ciszy. Tej ciszy na początku często towarzyszy konsternacja. Jak się zachować, o czym pomyśleć. A jednak po tygodniu wprowadzenie w ciszę dla wielu pozostaje ważnym doświadczeniem.

Modlitwa poranna i południowa trwają ok. 45 minut. Wieczorna jest dłuższa, bracia stoją w kościele, aby wysłuchać pytań, prośb czy wątpliwości. Przyjeżdżający księża spowiadają. W piątek i w sobotę modlitwa jest szczególna. Najpierw ikona Krzyża zostaje położona na środku kościoła, aby każdy mógł do niej podejść i położyć swoje czoło, powierzając troski, ale także radości swoje i innych potrzebujących Chrystusowi Ukrzyżowanemu. Ten zwyczaj pochodzi od chrześcijan rosyjskich prześladowanych w czasach komunistycznych. W sobotę natomiast następuje Liturgia Światła. Na pamiątkę Zmartwychwstania modlący trzymają w górze świeczki, stopniowo rozpalane ogniem Paschału.

Wprowadzenia biblijne

Przyjeżdżającym bracia proponują poza zaproszeniem na modlitwę wprowadzenia biblijne i spotkania w małych grupach. Tłumaczone symultanicznie wprowadzenia opierają się na wybranych tekstach Pisma Świętego. Czasem jest to jeden fragment czytany uważnie przez cały tydzień, czasem rozmowa o kilku fragmentach wybranej Ewangelii. Nie ma tu nadmiernego teoretyzowania, czy pouczania. Bracia raczej szukają drogi, żeby doświadczenie lektury Biblii wiązać z wyzwaniem życia codziennego. Wpro-



Zwiększająca się ilość gości musiała wpłynąć na rytm życia wspólnoty.



Fot. Grzegorz

wadzenia odbywają się równocześnie w kilku grupach wiekowych, od 15-16 lat do + 29, jest też specjalny program dla rodzin z dziećmi. Kilka prostych pytań proponowanych przez braci wprowadza w grupy dzielenia. W grupach nie większych niż 10-osobowe, przybywający starają się raczej słuchać i dzielić się swoim doświadczeniem. Zwłaszcza, że jest ono różnorodne. Do Taizé przyjeżdżają ludzie ze wszystkich kontynentów, z różnych kościołów chrześcijańskich, jedni głęboko wierzący i zaangażowani w życie lokalnych wspólnot, inni zwyczajni, ale potrzebujący jakiejś zmiany, inni wreszcie niemal niewierzący, ale z iskrą pytań, zachęteni przez przyjaciół. Wspólnie dzielą doświadczenie tygodnia.

Ludzie

Jest zupełnie niezwykle zobaczyć w Taizé wszystkich tych ludzi w jednym miejscu. A przecież poza różnicami w doświadczeniu religijnym są też różnice kulturowe i wiekowe. Setki

nastolatków, studenci, ludzie pracujący, samotni, małżeństwa i rodziny z dziećmi, księża, zakonnice, a nawet biskupi. Jedni rozśpiewani, z gitarami, inni trochę zbuntowani, wielu poszukujących ciszy i skupienia. Na niewielkim wzgórzu czują się przyjeźci i traktowani poważnie. Bracia nie chcą się stawiać w roli mistrzów duchowych, starają się raczej być świadkami Miłości Bożej. Pokazują możliwości i radości wiary, zachęcają do niej i obdarzają zaufaniem, że dobry wybór jest możliwy dla każdego. Br. Alois napisze: *Tak bardzo chciałbym dodać odwagi tym, którzy zastanawiają się nad wyborem drogi na całe życie. Kiedy stajesz przed taką decyzją, może pojawić się wahanie. Kiedy jednak spojrzysz głębiej, znajdziesz radość z tego, że oddajesz się w pełni. Szczęśliwy, kto nie podda się lękom, ale zda się całkowicie na Ducha Świętego.*

Bracia unikają potępienia i osądzania. A przy tym wskazują, jak ważne są wiara i nadzieja, pojednanie i zaufanie, solidarność i odpowiedzialność za drugiego człowieka. W odpowiedzi przybywający gotowi są na trzy modlitwy w ciągu dnia, ciszę, której nigdy się nie spodziewali, rozmowę w małych grupach o rzeczach, o których nigdy wcześniej nie odważyli się powiedzieć.

Zaufanie i odpowiedzialność

Od pierwszej chwili w Taizé jest oczywiste, że jak to żartobliwie mówią bracia, tygodniowe spotkanie przygotowane jest tylko do połowy. Druga połowa należy do samych przyjeżdżających. Wszelkie prace związane ze sprzątaniem miejsc zakwaterowania i łazienek, rozdawaniem jedzenia, zmywaniem, przygotowaniem miejsca modlitwy powierzane są samym przybywającym. Wybór grupy pracy jest zawsze dobrowolny, ale



Pan jest mocą swojego ludu

Dokończenie ze str. 9

nie brakuje ochotników. Pracami kierują wolontariusze, którzy zdecydowali się przyjechać na kilka tygodni lub miesięcy, czasem na rok. Człowiek nie tylko otrzymuje, ale w tym samym miejscu i czasie również daje. Często pojawiają się pytania, co takiego jest w Taizé unikatowego. Odpowiedzi młodych są często krótkie. Jak zauważa br. Marek, Polak od ponad 30 lat we wspólnocie, dostrzegają ciszę, radość, spokój...

Bracia usilnie proszą i przypominają, żeby tego doświadczenia nie zapominać po powrocie do domów rodzinnych. Przecież wartości obecne w Taizé są uniwersalne. Jakkolwiek nie tworzą żadnego formalnego ruchu, wspierają młodych pragnących kontynuować modlitwę w swoich parafiach, zachęcają do zaangażowania w świecie, w dzieła społeczne, charytatywne i misyjne. Niewielkie grupy braci żyją w tzw. fraterniach w ubogich miejscach kilku kontynentów, w Ameryce, Afryce i Azji, gdzie towarzyszą cierpiącym i potrzebującym. Od 1978 r. Wspólnota organizuje też duże spotkania młodych chrześcijan nazywane Pielgrzymką Zaufania przez Ziemię, z których dwa odbyły się we Wrocławiu. W istocie na początku do wybranego miasta przyjeżdża zwykle tylko kilku braci, natomiast w przygotowaniach pomagają im młodzi i starsi z parafii na miejscu. Ważnym elementem spotkań

jest możliwość goszczenia uczestników przez rodziny w swoich domach. W ten sposób część odpowiedzialności za Pielgrzymkę nosi czasem wiele tysięcy mieszkańców. Możliwość spotkania pielgrzymów z rodzinami jest też często podkreślana jako ważne doświadczenie dla obu stron, otwierające na nowe myśli i możliwości.

Trwałym efektem spotkań Wrocławia i Taizé jest m.in. modlitwa w pierwszą środę miesiąca w Kościele NMP na Piasku. Odbywa się już ponad dwadzieścia lat. Br. Alois, pozdrawiając z tej okazji uczestników modlitwy, napisze *Ta wierność porusza nas i jest wsparciem dla braci*. Ale jeszcze ważniejsze jest, że bardzo wielu młodych odnajdowało dzięki Wspólnocie swoje powołanie kapłańskie, zakonne czy rodzinne. Wartości oświatlane modlitwą braci są realizowane w codziennym życiu. A jak podkreślał ks. kardynał Henryk Gulbinowicz po śmierci brata Rogera, chyba najwspanialsze jest to, że wielu wrocławian dzięki Taizé mogło odkryć piękno lokalnych wspólnot i duszpasterstw.

PAWEŁ KWIATKOWSKI

Zainteresowani mogą dowiedzieć się więcej o wspólnocie w Taizé, korzystając ze strony internetowej www.taize.pl

Intencje Apostolstwa Modlitwy na grudzień 2010

Intencja ogólna:

Aby doświadczenie cierpienia było okazją pozwalającą zrozumieć sytuację niedostatku i bólu, które są udziałem osób samotnych, chorych i w podeszłym wieku, oraz pobudzało wszystkich do wielkodusznego wychodzenia naprzeciw ich potrzebom.

Intencja misyjna:

Aby narody świata otwarły drzwi Chrystusowi oraz Jego Ewangelii pokoju, braterstwa i sprawiedliwości.

Coraz popularniejsze wśród młodzieży gimnazjalnej stają się strony internetowe na których można oceniać nauczycieli. Zdawałoby się – rzecz zupełnie normalna w „demokratycznym” i kapitalistycznym państwie. Nauczyciel nie podoba się – nie jest wystarczająco zabawny, zbyt wymagający, a może... przeszkadza uczniom? Wymieńmy go zatem na lepszy model. Czy tak to powinno wyglądać?

Nauczyciel – showman

Nowa moda zaczęła się mniej więcej przed piętnaście laty. Pamiętam ten charakterystyczny okres dość dobrze, bo pojawiały się wtedy pierwsze telefony komórkowe (mogące z racji swojej wagi służyć w razie zagrożenia jako oręż), a półki sklepowe ugięły się pod ciężarem zachodnich towarów. Nie chcę mówić za wszystkich – ale chyba większość z nas uważała wtedy, że wszystko co zachodnie – jest dobre. W telewizji pojawiły się nowe typy teleturniejów i seriali, wyraźnie wzorowane na produkcjach zagranicznych. Aby „być na czasie” należało zachowywać się przede wszystkim „na luzie”, bezpośrednio i wprost. Od tego czasu również polscy nauczyciele chętnie zaczęli wpisywać się w ten trend, robiąc z siebie błaznów na szkolnych akademiach.

Jak dziś pamiętam jednego z profesorów, który z zapamiętaniem palasował eklerka na czas ku ucieście szkolnej gawiedzi, lub innego, który mimo słusznej postury udawał baletnicę. Można powiedzieć, że były to jedynie żarty. A jednak – mam wrażenie, że pod płaszczykiem tych żartów było coś jeszcze. Młodzież po raz pierwszy poczuła, że może „wkręcić” nauczyciela. Że może zabawić się jego kosztem. Co więc dziwnego w tym, że mniej więcej dziesięć lat później uczniowie technik zakładają nauczycielowi śmietnik na głowę? Uważali z pewnością, że to jeszcze jeden świetny *joke*, że zamiast nudnej lekcji robią po prostu „dobry kabaret”.

Nauczyciel z powołaniem

Pewnego razu byłem świadkiem sytuacji, kiedy dwóch uczniów szarpało

się w czasie przerwy na korytarzu i obrzucało wzajemnie wyzwiskami. Przechodząca obok nich młoda nauczycielka zdawała się nie zauważać tego co się dzieje. Kiedy zacząłem z nią rozmawiać stwierdziła ze zdziwieniem: „Ja już skończyłam lekcję”. No tak – skończyła już lekcję – więc o co mi właściwie chodzi?

Bycie nauczycielem, podobnie jak bycie lekarzem, to nie tylko zawód. Nie jest to także usługa, którą się świadczy za pieniądze. Nauczyciel nie jest zlecenio-

w piasek”, udając, że w jego szkole nie ma problemów takich jak przemoc czy narkotyki. Dyrekcja nie może również wahać się przed usunięciem ze szkoły uczniów, którzy naruszają podstawowe normy społeczne.

Często jest tak, że uczniowie, którzy w pewien sposób „zdominowali” nauczyciela stają się pewnego rodzaju „negatywnymi bohaterami”. Podatny grunt pod takie zjawisko stwarza brak pozytywnych autorytetów. Może warto

tabelek, przepisuje od kolegów i koleżanek rozmaite „cele ewaluacji”, „użyte metody dydaktyczne”, „kluczowe pytania badawcze”... brakuje natomiast jasnej, całościowej wizji wychowania. Brakuje odpowiedzi na pytanie: „Jakiego człowieka, jakiego obywatela chcemy wychować?”.

Dochodzimy tutaj do zasadniczego pytania. Czy, mówiąc w przenośni, szkoła ma być składowiskiem, w którym nauczyciel, niczym usłużny ekspedient

Nowy model nauczyciela czyli o kryzysie autorytetu

ŁUKASZ HENEL

biorcą, a uczeń nie jest klientem. Funkcja nauczyciela jest stara jak sama ludzkość. Zawsze, kiedy młody człowiek szkolił się w jakiejś umiejętności lub zdobywał nowe wiadomości – potrzebny był ktoś, kto podzieliłby się z nim swoim doświadczeniem, umiejętnościami i wiedzą. Jednak, aby mogło do tego dojść, uczeń musiał poważać swojego nauczyciela. Nauczyciel ma być więc autorytetem, mistrzem w danej dziedzinie, kimś, kogo traktuje się z szacunkiem. Bez tego – nie ma mowy o jakiegokolwiek nauce.

Nie chodzi tutaj o lansowanie pedagogicznych ponuraków. Nauczyciel uśmiechnięty, życzliwy, także może być otoczony szacunkiem. Jednak bardzo ważne jest, aby uczeń znał granice, których przekroczyć mu nie wolno.

Oczywiście, że istnieje również druga strona medalu. Nieraz sam pedagog nadużywa władzy, na przykład niesprawiedliwie rozdzielając kary i nagrody. Jednak tymi, którzy powinni go w takich przypadkach kontrolować są dyrektor lub kuratorzy – a nie uczniowie.

Co można zrobić?

Tak w tej jak i w wielu podobnych sprawach często mówi się: „tak już jest, świat się zmienia i nic na to nie poradzimy”. Jest to pogląd tyleż wygodny, co nieprawdziwy. Przede wszystkim, trzeba zwrócić uwagę na rolę dyrektorów szkół w budowaniu autorytetu nauczycieli. Dyrektor szkoły nie może bać się interweniować w obronie podwładnych, nie może „chowac głowy

w programie wychowawczym zaplanować spotkania z ludźmi, którzy mogliby młodzieży zaimponować – sportowcami, naukowcami, a nawet ludźmi biznesu, którzy osiągnęli sukces dzięki swojej pracy, nauce i inteligencji.

Błędem jest także popularna w polskich szkołach polityka „klasy – getta”. Polega ona na tym, że najgorszych chuliganów przenosi się do jednej klasy, której nauczyciele unikają niczym ognia piekielnego. Nic bardziej błędnego – od dawna wiadomo, że klasowe łobuzy generują złą energię zgodnie z postępowaniem geometrycznym, czyli dwóch daje nam liczbę do kwadratu, a trzech – już do sześćdziesiąt. Pozbawieni pozytywnych wzorców, umieszczeni w takich klasach uczniowie wręcz „muszą” zachowywać się źle – aby znaleźć uznanie w zdemoralizowanej grupie.

Problem braku programu moralnej edukacji

Wielką uwagę przykładają się do opracowywania programów nauczania z konkretnych przedmiotów. Wielu nauczycieli po nocach śleczy nad ryzami papieru wpisując wyssane z palca banały, byle tylko zapełnić dziesiątki



ładuje do koszyka wiadomości z rozmaitych stoisk opatrzonych szyldami „matematyka”, „chemia”, „biologia”? Jeśli tak, to u wrót tego magazynu już teraz powinniśmy postawić uzbrojonych w broń szybkostrzelną ochroniarzy.

Przecież, młody człowiek idzie do szkoły nie tylko po to, by uczyć się przedmiotów. Szkoła to jego rzeczywistość społeczna, świat w którym spędza

Dokończenie na str. 12

Nowy model nauczyciela

 Dokończenie ze str. 11

mnóstwo swojego czasu, miejsce, gdzie uczy się zasad współżycia z innymi ludźmi. Jeśli nauczymy go, że pewne granice można przekraczać bezkarnie – będzie robił to również w dorosłym życiu. Szkoła powinna zatem, we współpracy z rodzicami – wychowywać. Powinna spełniać swoją funkcję pedagogiczną, a nie tylko edukacyjną.

Widać tu ważną rolę lekcji katechezy, etyki – traktowanych poważnie, jako jeden z ważniejszych przedmiotów. Także ocena z zachowania powinna znacząco wpływać na dalsze losy ucznia, a lekcja wychowawcza powinna być czymś więcej niż tylko przesiedzianą bezmyślnie godziną.

Jest tylko jedna rzecz gorsza od bezprawia – prawo, którego nikt nie przestrzega. Cóż z tego, że wprowadzimy identyfikatory, jeśli będą je zakładać jedynie nauczyciele? Co przyjdzie nam z monitoringu, jeśli obraz z kamer nie będzie faktycznie rejestrowany? A tak właśnie wygląda to w wielu polskich szkołach. W takim przypadku „szkoła bez przemocy” staje się często jedynie hasłem, ułatwiającym dyrektorowi zawodowy awans lub start w wyborach na radnego. Wprowadzona raz zasada powinna być konsekwentnie wcielana w życie, a każde przedsięwzięcie mające na celu poprawę bezpieczeństwa w szkole – traktowane poważnie. Młodzież cechuje się doskonałą intuicją; jeśli dorośli sami nie dość poważnie traktują siebie samych i swoje pomysły – to czego mogą oczekiwać od uczniów?

Istnieje też chyba już zupełnie zapomniana forma edukacji moralnej poprzez pracę. Niechże raz na jakiś czas uczniowie otrzymają jakiś cel do wspólnego zrealizowania – może to być wolontariat, naprawa zdewastowanego placu zabaw, odmalowanie ogrodzenia, posprzątanie boiska. Nie od dziś wiadomo, że wspólna praca uczy organizacji, współdziałania, a także szacunku dla wysiłku innych ludzi. Młody człowiek, który choć raz pomalował lub naprawił ławkę – długo zastanowi się, zanim ją zniszczy.

Wreszcie – czemu nie zorganizować od czasu do czasu jakiejś formy międzyszkolnych zawodów, konkursów, w których nauczyciele i uczniowie z tej samej szkoły musieliby stanąć „po tej samej linii frontu”. W takich okolicznościach nauczyciel stałby się autorytetem, kimś, kto pomaga i prowadzi do zwycięstwa, „asem w drużynie”.

Kluczem do podjęcia takich działań jest chęć spojrzenia na problem wychowania człowieka z szerszej perspektywy, a tej chęci często brakuje naszym oświatowym hierarchom, nieraz uwikłanym w karierowiczostwo, kumoterstwo, partyjne rozgrywki i towarzyskie wojny. Na szczeblach polskich wydziałów oświaty brakuje humanistów-pedagogów z prawdziwego zdarzenia. Jak to mówią – każda ryba pusze się od głowy.

ŁUKASZ HENEL

Przyjemność seksualna jest nagrodą Stwórcy

Z Jackiem Pulikowskim, autorem wielu publikacji poświęconych tematyce małżeńskiej i rodzinnej, rozmawia Bożena Rojek.

Można się czasem spotkać z poglądem, że Kościół katolicki uważa seks za coś złego. Z drugiej zaś strony, kolorowa prasa ciesząca się większym zainteresowaniem w naszym społeczeństwie niż pisma katolickie, bardzo chętnie opisuje życie celebrytów, historie ich rozwodów i zdrad, podając jak na tacy pozbawioną trwałych wartości i norm moralnych papkę pornograficzno-seksualną. Jak to wszystko rozumieć?

– Zagorzali przeciwnicy Kościoła bardzo chętnie wypowiadają się na temat jego nauczania i, co gorsza, podają „jedynie słuszną” jego interpretację. Zazwyczaj wypowiedzi te są z gruntu fałszywe, a interpretacje złośliwe i niejednokrotnie kompletnie niezasadne, by nie powiedzieć: bzdurne. Tak jest właśnie z patrzeniem na nauczanie Kościoła w kwestii płciowości, płodności i przekazywania życia w miłości.

Rozpatrzmy więc zacytowane wyżej zarzuty: Kościół... zabrania inicjacji życia seksualnego przed zawarciem sakramentalnego związku...

Po pierwsze, Kościół niczego nie może zabraniać, zwłaszcza niewierzącym, którzy tu najgłośniej protestują. Kościół poprzez przykazanie „nie cudzołóż” daje wykładnię, co jest złe moralnie, czyli co jest sprzeczne z naturą człowieka, wpisaną w stworzenie przez Stwórcę. Człowiek jest zdolny do tworzenia trwałych więzi, a tego domaga się wychowanie potomstwa. Trwałe więzi są najgłębszą potrzebą każdego. Bez nich nie ma pełni szczęścia. Współżycie płciowe zawsze wpływa silnie na więzi międzyludzkie, może je pięknie budować, ale też drastycznie niszczyć. Współżycie, jak wiadomo, może przynieść skutek w postaci poczęcia dziecka (co wie również większość niewierzących), jest zatem logiczne, że normalnie powinno odbywać się pomiędzy ludźmi związanymi na stałe (małżeństwo) i gotowymi na przyjęcie dziecka. Co zaś do sakramentalnego małżeństwa, którego Kościół istotnie wymaga od swoich wiernych, to wypowiadanie się na ten temat niewierzących jest najdelikatniej mówiąc: bezczelnością. Nie mając pojęcia o łaskach sakramentalnych, ba, nie wierząc w ich moc, wypowiedziami swymi faktycznie się ośmieszają, tracąc wiarygodność również na innych polach. Współżycie poza trwałym związkiem gotowym na przyjęcie potomstwa zawsze niszczy ludzi (dezintegracja wewnętrzna) i ich więzi. Badania jednoznacznie potwierdzają, że pary współżycące przed ślubem (nawet tylko ze sobą) wielokrotnie częściej się zdradzają i rozwodzą. Gdyby skutecznie zlikwidować w świecie współżycie pozamałżeńskie, to zniknęłyby liczne patologie społeczne, choćby: zdrady, rozwody, zagubienie osieroconych dzieci, przestępstwa seksualne. Upadłyby fortuny robione na prostytucji, pornografii, antykoncepcji i środkach poronnych, na aborcji i wiele

innych. (To oczywiście tłumaczy wściekłość i zaciekłość atakujących Kościół). W efekcie nauczanie Kościoła chroni najlepiej interesy małżeństw i rodzin, a tym samym przyszłość świata („Przyszłość świata idzie przez rodzinę” – jak nauczał Jan Paweł II).

Kolejny zarzut mówi o tym, że Kościół nie akceptuje stosowania środków antykoncepcyjnych...

Kościół nie akceptuje tego, co jest niezgodne z ludzką naturą, tym samym szkodliwe dla człowieka. Gdyby zaaprobował cokolwiek sprzecznego z prawem naturalnym (wpisanym w człowieka przez Stwórcę), to straciłby wiarygodność, bo zdradziłby swą misję, siebie samego i wreszcie... Boga. Antykoncepcja przez swoje nastawienie lękowe wobec naturalnego owocu współżycia – dziecka i autoagresję przeciwko zdrowym funkcjom organizmu – płodności, jest dla człowieka, jako osoby, zawsze niszcząca. Niszczy go zarówno w wymiarze cielesnym (zdrowie), psychicznym, jak i duchowym. Kościół naucza (patrz encyklika *Humanae vitae*, 1968) o nierozzerwalnej więzi podwójnego znaku: jedności i rodzicielstwa we współżyciu płciowym. Oferta antykoncepcji (podobnie jak sterylizacji, poronień prowokowanych farmakologicznie i wreszcie aborcji) proponuje „wyzwoloną” z rodzicielstwa przyjemność seksualną, która – tak naprawdę – jest tylko drobnym elementem prawdziwej jedności osób. W imię samej tylko przyjemności rzekomo wolno jest zabijać poczęte dzieci, zdradzać małżonków, osieroaczać własne dzieci. Korzystanie z takiej oferty powoduje dramatyczne rozdarcie we wnętrzu człowieka, jego dezintegrację i degradację. Przecież to propozycja dla odartych z człowieczego uczucia egocentrycznych hedonistów, którzy niejako na własne życzenie, cofają się za próg ucłowieczenia (albo go nigdy nie przekroczyli). Z pewnością Kościół nigdy takiej postawy nie pochwali! Odnotujemy, że na drugim biegunie tego rozdarcia jest oferta rodzicielstwa bez jedności małżeńskiej. A więc: sztuczne unasienienie, *in vitro*, a może kiedyś klonowanie. Kościół, broniąc godności człowieka, mającego prawo do poczęcia na skutek miłosnego aktu własnych rodziców, nie może zaakceptować tych technik rozrodu... (por. *Donum vitae*)

I wreszcie ostatni z najważniejszych zarzutów: Kościół nie uważa za sens ludzkiej seksualności zaspokajaniu przyjemności...

Bo też – obiektywnie rzecz biorąc – nie taki jest jej najgłębszy sens. (Podstawowym sensem jedzenia jest zaspokajanie głodu, lecz warto zadbać o to, by było ono jednocześnie przyjemne. Jednak rzymski pomysł, by jeść, prowokować wymioty i znowu jeść, dla samej przyjemności jedzenia był nieludzki i... w gruncie rzeczy

w dalszej perspektywie życia zaowocuje ona zniszczeniem i będzie opłakana (i to całkiem dosłownie).

Z tego, co Pan powiedział, wynika wyraźnie, że Kościół nie patrzy negatywnie na ludzką seksualność...

– Tak, właśnie. Jest zupełnie przeciwnie. To świat neguje prawdziwe oblicze seksualności, próbując z niej wyrzucić najcudowniejszy i najwartościowszy element, i owoc zarazem, jakim jest rodzicielstwo.



Jacek Pulikowski na spotkaniu z wrocławskimi studentami

wynaturzony). Sensem podstawowym istnienia seksualności jest przekazywanie życia w miłości, służba życiu, która nie wyczerpuje się w przekazaniu życia dziecku, ale ma też ważne zadanie pogłębiania więzi pomiędzy rodzicami tegoż dziecka (tak istotnej w prawidłowym procesie wychowania). Przyjemność związana ze współżyciem jest swoistą nagrodą Stwórcy za gotowość podjęcia trudów (radosnych, ale jednak trudów) rodzicielstwa. Próba przechytrzenia Go i wykradzenia nagrody, bez konsekwencji w postaci rodzicielstwa, zawsze kończy się fiaskiem ludzkich kalkulacji. Owszem, na krótką metę udaje się uzyskać (zwłaszcza mężczyźnie), pozornie za darmo, silną przyjemność seksualną, lecz

Kościół pragnie obronić pełnię sensu ludzkiej seksualności i pełnię płynącej z niej radości, które mogą ludzi po prostu uszczęśliwiać już tu, na ziemi. Kościół podkreśla godność aktów małżeńskich, które we współpracy ze Stwórcą, mogą dać początek życia nowemu człowiekowi, z ciałem i duszą nieśmiertelną. Kościół, widząc głębię wartości ludzkiej płciowości, chroni ją przed spłyceniem, zwulgaryzowaniem, uczynieniem z niej terenu powszechnej rozrywki wyrwanej z naturalnego (ludzkiego!) kontekstu. Właściwy kontekst przeżycia przyjemności seksualnej to: miłujące się, oczywiście dwupłciowe, małżeństwo otwarte na

 Ciąg dalszy na str. 14

Przyjemność seksualna jest nagrodą Stwórcy

➤ Ciąg dalszy ze str. 13

nowe życie, gdzie wytrysk nasienia męża odbywa się do otwartych na jego przyjęcie i w niczym nieokaleczonych dróg rodnych żony. Takie prawidłowe współżycie spełnia ogromną rolę w umacnianiu więzi pomiędzy małżonkami. Otwiera perspektywę głębi, całkowicie niedostępną związkom przelotnym broniącym się przed rodzicielstwem.

Do czego mogą prowadzić nieodpowiedzialne zachowania seksualne?

– O tym wspominałem już wcześniej. Odpowiedzialność wymaga użycia rozumu i woli. Człowiek, który w ważnych sprawach kieruje się rozumem i wolą, nieustannie wzrasta, rozwija się, aż dojdzie do pełni panowania nad sobą, nad pobudzeniami swego ciała, zachciankami, a nawet lękami. Osiąga wolność wyboru dobra, a odrzucania zła bez względu na pobudzenia wewnętrzne i naciski z zewnątrz. Taka wolność, oparta o hierarchię wartości katolickich, to po prostu świętość. Człowiek rezygnujący z panowania rozumu i woli, i działający nieodpowiedzialnie, nieustannie się degraduje, aż w końcu tak się zdegeneruje, że nie będzie już w stanie panować nad pobudzeniami ciała. Staje się niewolnikiem – nałogowcem. Nader często dzieje się to w dziedzinie działań seksualnych.

Czy w sferze seksualnej można mieć prawo do kierowania się swoimi emocjonalnymi odczuciami i subiektywnymi doznaniem?

– Oczywiście, tak, ale... Decyzji o działaniu nie wolno podejmować nieodpowiedzialnie (bez użycia rozumu i woli). Natomiast w samym działaniu, mam na myśli współżycie małżeńskie, wręcz należy kierować się swoimi emocjami, odczuciami i subiektywnymi doznaniem. Nie mogą one jednak nikogo krzywdzić, czyli nie mogą godzić w miłość. Konkretnie mąż nie może, uruchamiając swe tęsknoty, narzucać niczego, co byłoby choćby przykre dla żony. Oczywiście obowiązuje to również w drugą stronę. Pojawia się tu konieczność wzajemnego komunikowania się o odczuciach, emocjach, doznaniach, a nawet ukrytych tęsknotach. Namawiam wprost, by żona opowiedziała mężowi „bajkę o sobie” oraz by mąż potraktował tę opowieść

jako... najprawdziwszą prawdę, wręcz „wytyczne” do działania.

Jak w wymiarze życia seksualnego realizuje się sakrament małżeństwa?

– To trudne pytanie, zwłaszcza, że odpowiedź będą czytać również niewierzący w łaski sakramentalne. Celem sakramentu małżeństwa jest wspólna droga do świętości poprzez budowę komunii osób, na wzór komunii osób boskich (Jan Paweł II). Dalszym celem jest zrodzenie i wychowanie w miłości potomstwa. Tak więc łaski sakramentalne mają służyć budowie komunii męża i żony oraz rodzicielstwu. Bardzo ważnym narzędziem budowy komunii małżonków jest ich więź seksualna. Zatem czyste współżycie małżeńskie ma wymiar świętości. Przez udział Boga samego w dziele przekazywania życia współżycie małżeńskie jest działaniem świętym i zasługującym na świętość. Nadmienmy, że analogiczne działanie pozamałżeńskie – cudzołóstwo ma charakter świętokradczy i bezpośrednio obraża Boga.

W jaki sposób seks może być sposobem okazywania czułości i budowania związku małżeńskiego?

– Może być, i w każdym dobrym małżeństwie jest, na tysiące sposobów narzędziem okazywania czułości, bliskości, wyłączności, wierności, wzajemnego oddania, dozgonności i miłości wreszcie. Poza małżeństwem z tej listy pozostaje tylko czułość i chwilowa bliskość, a cała reszta jest jednym wielkim kłamstwem. Na pytanie o konkretne szczegóły odpowiadam milczeniem. To sprawa intymna każdego małżeństwa i jego indywidualnej, niepowtarzalnej twórczości.

Czy jest jakaś granica w tym, co małżonkowie bez grzechu mogą robić w sypialni?

– Jedyną granicą jest zgodność z naturą (zamysłem Stwórcy) i miłość. Święty Augustyn powiedział: Kochaj i rób, co chcesz. Miłość wymaga, by nie zmuszać współmałżonka do niczego, co choćby z subiektywnych powodów byłoby mu niemiłe, wydawało się złe czy nawet tylko nieodpowiednie.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

...kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo.

Wybierajcie więc życie.

Pwt 30,18-19

Czternastoletnia Agata i o rok starszy Krzysztof chodzili ze sobą. Ich młodzieńcze zakochanie rozwijało się na oczach klasy, nauczycieli, rodziców. Wielokrotnie się rozstawali a potem znowu byli razem, i powszechnie było wiadomo, że ich chodzenie nie polegało tylko na trzymaniu się za ręce. Agata po raz kolejny zerwała z Krzyśkiem, a po około miesiącu okazało się, że jest w ciąży.

O tym fakcie mama Agaty dowiedziała się od policji, która przesłuchiwała dziewczynę i chłopaka. Nieletni rodzice wspólnie zeznali, że współżycie podejmowali dobrowolnie. Na wniosek mamy Agaty prokuratura wydała zgodę na aborcję z uwagi na fakt, że ciąża pochodziła z czynu zabronionego, czyli ze współżycia z osobą poniżej 15. roku życia. Ale dziewczynka nie chciała zgodzić się na aborcję, dlatego nagle znalazła się w centrum wielkiego szumu medialnego. Tą sprawą żyła cała Polska.

Zgwałcona czternastolatka przyjechała do warszawskiego szpitala, by usunąć ciążę. Ale krok w krok za nią podążał ksiądz i działaczki z organizacji obrońców życia. Postawili zarzut nakłaniania małoletniej do aborcji, prokuratura bada sprawę. A zabieg się nie odbył. Tak zaczynał się artykuł w „Gazecie Wyborczej” z 7-8 czerwca 2008 r. zatytułowany: Odmówili aborcji zgwałconej 14-latkce. Natomiast „Newsweek Polska” w artykule Terror antyaborcyjny z dnia 24.06. br. napisał: Tu musi wkroczyć państwo. Twardo i zdecydowanie. Musi zapewnić zgwałconemu dziecku realizację ustawowego prawa do legalnej aborcji. Musi zidentyfikować i przykładowo ukarać organizatorów akcji szczucia i psychicznego terroryzowania dziewczynki, jej matki oraz lekarzy. Musi też zidentyfikować i ukarać osoby odpowiedzialne za złamanie tajemnicy lekarskiej i przeciek

informacji do antyaborcyjnych fanatyków. Słowem – musi pokazać siłę i obronić samotną rodzinę przed terrorem ekstremistów.

Z jakiegoś powodu gazety nie uważały, że gwałtu nie było, a dziewczynka nie chciała aborcji. Dlatego lekarze kolejnych szpitali nie chcieli dokonać aborcji, bo nie było zgody dziewczynki i jak powiedział lekarz szpitala klinicznego nr 4 w Lublinie: *Moja klinika jest do ratowania życia, a nie pozbawiania go.* Agata wyrażała zgodę na aborcję i zaraz ją cofała, dając tym samym wyraz swego zagubienia i rozpacz. Ordynator innego

aborcyjnych interesów dopuszczano się zafalszowań i manipulacji. Ostatecznie do akcji wkroczyła Minister Zdrowia Ewa Kopacz, która osobiście znalazła odpowiednią placówkę.

Dziewczynka pod silną presją matki i gromady feministek wyraziła zgodę i dokonano aborcji w ostatnim prawnie dopuszczonym dniu. Matka, która powinna być opiekunką, kimś, kto broni swojego dziecka i gwarantuje mu miłość, wymusiła na nim niechcianą decyzję. Teraz jest babcią martwego dziecka. Wszystko to odbyło się w imię dekla-

wykładnikiem i podstawowym sprawdzianem autentycznego stosunku człowieka do Boga i do człowieka, czyli wykładnikiem i sprawdzianem autentycznej religijności i moralności. Człowiek nie jest Bogiem, Dawcą Życia, więc nie ma prawa go zabierać. W państwie praworządnym i katolickim nie powinno być nawet dyskusji o prawie do życia, tak jak nie mówi się o prawie do oddychania czy myślenia. Są to elementarne prawdy o człowieku. Człowiek podejmujący decyzję o prawie do życia i śmierci, stawia siebie w miejscu Boga.

Między życiem a prawem

HALINA DZIEGŁO

szpitala w Lublinie, widząc że dziewczyna nie chce aborcji zaoferowała jej wszelką możliwą pomoc, łącznie z adopcją czy przekazaniem dziecka do rodziny zastępczej. O sprawie dowiedział się ks. Krzysztof Podstawka, dyrektor Domu Matek z Małoletnimi Dziećmi, który od lat pomaga matkom w trudnych i niecodziennych sytuacjach. Potem Agata wielokrotnie dzwoniła do niego i wysyłała sms-y. Również aktywiści proaborcyjni dzwoniли do Księdza i wysyłali sms-y, tyle że z obelgami, pogroźkami, a nawet groźbą śmierci. W sprawę włączyli się posłowie. Napiersalski odwołując się do obrazu zgwałconej nastolatki, powiedział, że: *Sytuacja, w której księża jeżdżą po Polsce i namawiają do odstąpienia od zabiegu, to przekroczenie wszelkich norm oraz To, że nie był to gwałt, nie zmienia sprawy, dziewczyna ma prawo do aborcji.* Sprawa nabrała tempa i rozmachu. „Newsweek” napisał *Amerykianie przegapili moment, kiedy obywatelskie ruchy antyaborcyjne zdegenerowały się i przeobraziły w wylęgarnie terroru. Przegapili moment, kiedy problem można było zdusić w zarządku. Polacy mogą jeszcze uniknąć tego błędu.* Leszek Miller na swoim blogu internetowym ostro zaatakował obrońców życia i porównał ich do hitlerowców. Jak stwierdził rzecznik lubelskiej kurii zamieszczone na portalach internetowych zdjęcia rzekomych „tabunów” obrońców życia, kłębiących się wokół szpitala, w którym miała przebywać dziewczynka, pochodziły z ubiegłorocznej pielgrzymki na Jasną Górę. W taki sposób w imię pro-

rowanej troski o „dobro” dziewczyny, jej przyszłość, gdzie dziecko miało być przeszkodą. Potem Agata na swoim blogu internetowym napisała: *najgorszy sen się spełnił.*

Dziecko Agaty miało równo 12 tygodni. Jego długość wynosiła 10 centymetrów. Serce, nerki i jelita już pracowały. Mózg już ostatecznie wykształcił swoją strukturę. Dziecko robiło już pierwsze ruchy. Proaborcyjniści mówią: „to tylko zlepek komórek”, a czy dorosły człowiek nie jest zlepek komórek, tylko trochę większym? Zginął człowiek, który już nigdy nie ujrzy świata. Jak głosi stara żydowska mądrość, razem z człowiekiem ginie cały świat. Razem z dzieckiem Agaty zginął świat niezrealizowanych celów, spotkań, marzeń, uczuć. Dla niektórych problem został zlikwidowany. A czy ten upiorny dramat zakończył się dla Agaty? Wcale nie. A jak czuje się ojciec dziecka? Polscy biskupi na posiedzeniu Episkopatu określili finał tej sprawy zwycięstwem cywilizacji śmierci. Mamy wielu polityków, którzy deklarują swój katolicyzm przed wyborami, tyle że po wyborach nie chcą go udowodnić.

Papież Benedykt XVI w czasie wizyty w Brazylii powiedział: *Zabicie nie-narodzonego dziecka jest nie do pogodzenia z przyjmowaniem Ciała Chrystusa. Działania legislacyjne na rzecz aborcji są nie do pogodzenia z uczestnictwem w Eucharystii, ci zaś, którzy głoszą za aborcją, powinni mieć powstrzymanie się od przyjmowania Komunii.* W 1983 r. na Jasnej Górze Jan Paweł II powiedział: *Stosunek do daru życia jest*

Adwent to czas oczekiwania na narodziny Syna Bożego. Maryja jest już w zaawansowanej ciąży, trwają ostatnie przygotowania. Józef z pewnością przygotował już kołyskę, a Maryja pieluszki, które zabierze z sobą do Betlejem. Jej sytuacja jest trudna, ma podobnie jak Agata naście lat. Ale radość z macierzyństwa jest ogromna. Małżonkowie swoją ufność złożyli w Bogu i godzą się na różne napotymane trudności. W ten sposób Bóg przyszedł do ludzi, aby ubogacić ich swoją boskością. Ich dom stał się okazalszy od pałacu królewskiego, bo zamieszkał w nim Bóg, a przez to stało się Niebem. Ich ramiona stały się kołyską dla Jezusa, a ich troska zapewniła Mu chleb. Stali się Ojcem i Mamą dla dorastającego Odkupiciela.

Jakże inne jest oczekiwanie Maryi i Agaty. Obie kochały swoje dziecko, ale tylko jednej dane było śpiewać Mu do snu kołysanki, całować i karmić. W Medjugorje Matka Boża powiedziała: *Adwent jest czasem ciąży, daje nam możliwość znalezienia naszych najcenniejszych wewnętrznych skarbów i zrobienia z nich dobrego użytku.* Wśród wielu skarbów, najcenniejszym może być tylko przyjęcie Dzieciątka Jezus.

A jak wygląda nasz Adwent? Czy z radością oczekujemy Bożego Narodzenia, porządkując nasze życie i czyniąc przygotowania? Czy też pod wpływem lenistwa, wygody, nacisków, kompromisów, medialnej paplaniny nie pozwalamy by Jezus narodził się w naszych serach i w życiu.

W Bożym Ciele Boży Duch!

ALICJA GĘBAROWSKA

W zdrowym ciele zdrowy duch! – przypomina stare polskie porzekadło. Wielu Polaków (cudzoziemców zresztą też) najwyraźniej wzięło sobie te słowa do serca, bo prawdziwą furorę robią obecnie siłownie, zabiegi w spa, diety oczyszczające i wszystko to, co czyni nasze ziemskie ciała piękniejszymi, zgrabniejszymi, jędrniejszymi. Może warto w tym miejscu zadać pytanie: a w jakim ciele mieszka Boży Duch?

Jak pokazują przykłady z życia Boży Duch bardzo często działa poprzez tych, którzy nie składają się tylko i wyłącznie z mięśni, a ich ciała niekoniecznie zaliczyć można do najpiękniejszych i najjędrniejszych. Ileż Bożej mocy miała w sobie drobna niepozorna zakonnica z Kaluty o pomarszczonej twarzy i takich samych dłoniach! Ileż w niej było energii i siły do przywracania wiary i nadziei w tych, którym czasami kompletnie nie chciało się żyć! Wystarczyło jedno pełne miłości spojrzenie Matki Teresy, by jej podopiecznym wracała chęć do życia. Boża moc emanowała też z innego niepozornego ciała, zwłaszcza podczas jego ostatnich doczesnych chwil. Któż z nas nie chwycił za różaniec, któż nie upadł



na kolana, podczas, gdy Jan Paweł II swą trzęsącą się dłońią po raz ostatni błogosławił wzruszonych pielgrzymów zgromadzonych na Placu Świętego Piotra! Wyraźnie było widać, że pozbawiony głosu wskutek zabiegu tracheotomii papież działa nie tyle swoją, co Bożą mocą. Boski geniusz nie zna jednak granic! Kto, jak nie Bóg skryłby się pod niepozornymi postaciami eucharystycznego chleba i wina. Potrzeba jednak wiary, by w białym chlebie i kilku kropkach wina dostrzec nie to, co podpowiadają nam zmysły, lecz

Najprawdziwsze Ciało i Najprawdziwszą Krew Jezusa Chrystusa. Może gdybyśmy tej wiary mieli nieco więcej, może gdyby człowiek nie przejawiał naturalnej skłonności do podawania w wątpliwość tego, co oczywiste, Eucharystia byłaby

traktowana przez nas z należną czcią i szacunkiem. To brak wystarczającej wiary jest powodem tego, że człowiek często koncentruje swą uwagę jedynie na tym, co dostrzegalne zmysłami. Ktoś ma zgrabne nogi i naprężone mięśnie i wydaje mu się, że w tym tkwi jego siła. Niestety, tyle nie wystarczy, by tu, na ziemi i kiedyś w niebie żyć pełnią życia. Bóg wiele razy i na różnorakie sposoby pokazuje nam, że tylko w Bożym Ciele, a także ludzkim ciele otwartym na Bożą moc kryje się Boży Duch!

W rok po dojściu Hitlera do władzy w niewielkim miasteczku Kreuzburg na Opolszczyźnie, w skromnej katolickiej rodzinie (ojciec Jan był urzędnikiem pocztowym, matka Julia, z domu Jurczyk, pracowała dorywczo), jako najmłodsza z czwórki rodzeństwa (dwóch braci i dwie siostry) – przyszła na świat Adela Stellmann.

Oczy dziecka widziały Kristallnacht i zniknięcie Żydów, a po wybuchu wojny jeńców, najpierw francuskich, a potem i sowieckich oraz polskich robotników przymusowych, ich trudne życie i brutalność strażników wobec jeńców sowieckich. Kiedy Adela skończyła trzecią klasę niemieckiej szkoły i rozpoczęła naukę w czwartej, nadeszła zima 1944/45, front i przymusowa ewakuacja miejscowej ludności. Po wojnie rodzina wracała na raty do polskiego już Kluczborka, ale już niecała: siostra Marta z 3-letnim dzieckiem, w lipcu 1945 r. Adela z matką (pieszo z Drezna), potem ojciec (z sowieckiej niewoli) i brat Jerzy, natomiast drugi brat pozostał w Niemczech. Początki były trudne, bo w ich domku kwatrowali sowieccy żołnierze, ale tu bardzo im pomógł prof. Hampel, podówczas już funkcjonariusz polskiej administracji, a w czasie wojny przymusowy robotnik, którego siostra Adeli wyciągnęła wtedy z jakiejś opresji.

Adelę poznałem trzy lata później, kiedy rozpoczęliśmy naukę w tej samej klasie kluczborskiego Liceum Ogólnokształcącego. Miała jeszcze trudności z literacką wymową niektórych polskich słów, ale na to nie zwracaliśmy uwagi, bo klasa była zbieraniną z różnych stron świata i słyszeć w niej było zarówno zaśpiew kresowy, jak i mazurzenie, a także różne gwary na czele ze śląską. Szybko staliśmy się zgranym kolektywem, w którym pochodzenie nie grało żadnej roli, ważna była natomiast solidarność klasowa. W owych pierwszych powojennych latach byliśmy jeszcze pełni odzyskanej radości życia, bardzo chcieliśmy się uczyć i bardzo szanowaliśmy swoich przedwojennych nauczycieli. Ale czasy stawały się trudne, stalinizm bowiem nabierał wtedy rozmachu. Czyszczono biblioteki z niepożądanych książek (w tym z nie- zwykłe wówczas popularnej trylogii



Sienkiewicza), z dnia na dzień zniknęły z kin filmy zachodnie, zastąpione sowieckimi produkcyjniakami, na które szkoła organizowała wspólne wyjścia, z Liceum usunięto religię, znikali niektórzy nauczyciele i uczniowie (narastał już strach i nie pytaliśmy, co się z nimi stało, a o tragicznych losach niektórych z nich dowiedziałem się dopiero po latach), wciągano nas do ZMP (nie wszystkich jednak) i intensywnie ćwiczone na różnych zebraniach i manifestacjach. Nie byliśmy jednak całkiem bezwolni, a młodzieńcza przekora wyrażała się we wspólnym uczęszczaniu na lekcje religii w kościele, czytaniu zakazanych lektur i samokształceniu.

W 1952 r. klasa zdała maturę i poszliśmy w świat, w tym spora grupa na studia do Wrocławia. Adela chciała studiować medycynę, ale w owych czasach wstępnej selekcji dokonywano już na wczesnym etapie rekrutacji i Adela padła jej ofiarą: otrzymała list, że nie została dopuszczona do egzaminów wstępnych (ja zresztą też nie, ale to inna historia). Adela była jednak uparta i przepracowała rok w laboratorium kliniki dermatologicznej prof. Mierzeckiego, który poznał się na jej zdolnościach i starał się ją wspierać. Po roku została więc dopuszczona i egzaminy wstępne zdała gładko, ale „czynnik społeczny” był czujny i nie została przyjęta z powodu braku miejsc. Podobnie było rok później. Wtedy Adela zdała sobie sprawę, że na studia nie ma szans. Obciążało ją nie tylko pochodzenie i własna postawa (nie należała do ZMP, nie ukrywała

Ślązaczka

ROMAN DUDA

przekonań religijnych), ale także silne powiązanie rodziny z Kościołem (ojciec był kościelnym w kluczborskiej parafii, a brat Jerzy klerykiem w seminarium duchownym w Nysie). Chcąc jednak być wierną swojemu powołaniu, ukończyła dwuletnią szkołę laborantów medycznych i złośliwie została skierowana do pracy w Zielonej Górze, choć było miejsce w Kluczborku i chciała mieszkać z rodziną. Do Kluczborka przeniosła się dopiero po roku, ale zaczynała mieć już dość nieustających szykan i trudności i w 1958 r., z bólem w sercu, wyjechała do Niemiec.

W tym czasie brat Jerzy został wyświęcony na księdza (w roku 1954) i za swoje powołanie kapłańskie uznał pracę na rzecz ludności Opolszczyzny, autochtonicznej i napływowej. I chociaż władze także jego (i jemu podobnych) starały się „zachęcić” do wyjazdu, m.in. przez pewien czas odmawiając mu prawa do wykonywania pracy duszpasterskiej – ks. Jerzy pozostał. Najlepszy okres w jego kapłańskim życiu zaczął się w roku 1978, kiedy został proboszczem w Strzelcach Opolskich i rozwinął szeroką działalność, której widomym śladem są dwa wybudowane przezeń w tym miasteczku nowe kościoły. Był też kapłanem miejscowego więzienia, w którym trzy lata po nim pojawili się internowani ludzie „Solidarności”. Lubiany i szanowany przez wszystkich, został prałatem i dziekanem. Zmarł na serce w 1995 r., a jego pogrzeb stał się manifestacją, w której wzięło udział 180 księży i tłumy wiernych. Mimo upływu lat, jest do dzisiaj pamiętany.

W Niemczech Adela wyszła za mąż (za Ślązaka Ewalda Mirwę), urodziła dwoje dzieci i jeszcze ściślej związała się z Kościołem. Pracując zawodowo, w 1982 r. ukończyła zaoczne studia teologiczne na uniwersytecie w Würzburgu, uzyskując misję kanoniczną do nauczania religii katolickiej. I zaczęła aktywnie działać w różnych organizacjach katolickich. Bardzo przeżywała z mężem pojawienie się „Solidarności”, a potem wprowadzenie stanu wojennego w Pol-

sce. Jako przewodnicząca Komitetu Związków Katolickich w Münster (gdzie mieszkają), jeszcze w 1981 r., w obliczu szybko pogarszającej się sytuacji w Polsce, zaczęła organizować zbiórki pieniędzy, a także przyjmować dary rzeczowe: żywność, odżywki dla niemowląt, lekarstwa itp. Od miejscowych firm uzyskiwała środki transportowe, a ofiarodawcom obiecywała, że ich dary przekaże osobiście. Z pierwszym transportem była w Polsce jeszcze w listopadzie 1981 r., a z następnymi już w stanie wojennym i później. W sumie przyjeżdżała do Polski z transportami 36 razy, robiąc łącznie około 82 000 km, czasem sama, ale często z mężem i przyjaciółmi. Jeździła głównie do Katowic, gdzie rezydował ks. bp Domin, przewodniczący Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, który kierował Adelę do najbardziej potrzebujących. Odwiedziła różne miasta (Katowice, Kraków, Nowa Huta, Częstochowa, Kielce itd.), ale najżywiej pamięta wyjazdy do Sejnu i dwukrotnie do Lublina, gdzie ks. abp B. Pylak opiekował się Międzynarodowym Centrum „Nadzieja”. Tam prócz zwykłych darów dostarczyła wyposażenie 2 gabinetów dentystycznych i 1 aparat rtg – do dziś służą. Ostatnie transporty prowadziła jeszcze w latach dziewięćdziesiątych i w 1995 r. ks. abp Pylak odznaczył ją medalem *Dantibus Spem*.

Adela ma serce podzielone. Mieszka w Niemczech, gdzie mogła się w pełni rozwinąć, ale tęskni za Polską, w której przebiegła jej młodość i z którą wiąza ją zadzierzgnięte liczne przyjaźnie. I do dzisiaj co roku w Polsce bywa. Dawniej odwiedzała brata, a teraz już tylko jego grób, ale zawsze przy takiej okazji spotyka się z koleżankami i kolegami z naszej klasy, których zresztą też już ubywa. Za swoją działalność została odznaczona najwyższymi odznaczeniami niemieckimi (w tym Bundesverdienstkreuz) i kościelnymi (z Janem Pawłem II dwukrotnie spotkała się w jego watykańskich apartamentach), a w Polsce Europejskie Centrum Solidarności przyznało jej w tym roku Medal Wdzięczności.

Książka

ks. Aleksander Radecki

*Przewodnik
po kalwariach*

metropolii wrocławskiej



Przebogata jest panorama pobożności pasyjnej wpisana w różne obiekty kalwaryjskie w granicach archidiecezji wrocławskiej, diecezji legnickiej i świdnickiej. Po tych – leżących na terenie naszej metropolii wrocławskiej obiektach – prowadzi nas pierwszy tego typu, wydany niezwykle starannie, przewodnik. Ilustracjom w książce towarzyszy płyta CD z pokazem zdjęć opisywanych obiektów. W części wstępnej Autor omawia ludową pobożność pasyjną wyrażoną w kalwariach oraz przedstawia historię i typologię kalwarii europejskich. Taką właśnie typologię przyjmuje dla systematyki kalwarii w metropolii wrocławskiej. Część druga przewodnika prowadzi typologicznie wykreśloną przez Autora drogą po Nowych Jerozolimach, kalwariach plenerowych, przykościelnych, przyklasztornych, cmentarnych i innych obiektach związanych z Męką Pańską (np. Święte Schody). Tak zostało pogrupowanych 85 obiektów powstałych na przestrzeni XVII-XXI w. Autor przedstawia historię i opis założenia wraz ze stanem zachowania każdego z tych obiektów oraz podaje sposób dojazdu i poruszania się po ścieżkach drogi krzyżowej. Wszystkie obiekty kalwaryjskie zostały zaznaczone na załączonej mapie.

Ks. Aleksander Radecki, *Przewodnik po kalwariach metropolii wrocławskiej* TUM Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 2010, cena 40,00 zł

Postać Ignacego Jana Paderewskiego jest dla XX wieku niemal ikoną. Większość z nas jednym tchem wymienia jego zasługi dla kraju: patriotyzm ofiarność, wręcz oddanie Polsce, której służył całe życie. Jednocześnie wiemy, jak bardzo pomocna w tej działalności była jego kariera muzyczna, koncertowa, która przyniosła mu międzynarodową sławę, nie przeszkadzając temu wielkiemu mężowi w podkreślaniu polskości.

Gdyby jednak zapytać przeciętnie obznajomionego z kulturą polską człowieka o jego dokonania kompozytorskie, doszlibyśmy do kłopotliwego milczenia. Tę lukę w wiedzy stara się zapisać praca Bogusława Raby pt. „Między romantyzmem a modernizmem. Twórczość kompozytorska Ignacego Jana Paderewskiego.” Wydaje się, że zagadnienie publikacji jest ważne nie tylko dla celów czysto faktograficzno-poznawczych, czy też ze względu na antykwaryczną potrzebę porządkowania przeszłości, przez ludzi zajmujących się pokoleniami minionymi. Poznanie twórczości Paderewskiego jest przydatnym narzędziem dla zrozumienia jego kierunków patrzenia na rzeczywistość. Już na początku książki jej autor cytuje jej bohatera, który wypowiada się na ten temat w swych pamiętnikach: *Twórczość (...) jest jedyną rzeczą dającą człowiekowi pełnię zadowolenia. Idee bowiem stanowią wartości wieczne i wyrażając je, dosięga się najwznioślejszych szczytów, bez względu na to, za pomocą czego się je wyraża (...)* *Twórczość przewyższa śmierć.*

Autor na poszczególnych kartach swego opracowania zdaje się między innymi mierzyć z pytaniem, jaki wpływ na twórczość kompozytorską Paderewskiego wywarły kwestie jego zaangażowania społecznego czy inaczej narodowego. Czy też odwrotnie, na ile jego pogląd na rzeczywistość odzwierciedlił się w pracy na niwie muzycznej i społecznej. Wprawdzie pisząc o tych relacjach, Bogusław Raba zdaje się zarzucać uproszczone

Paderewski jako kompozytor

PIOTR SUTOWICZ

patrzenie na muzyczne dokonania Paderewskiego ze zbyt jednoznacznie narodowej perspektywy stwierdzając, iż jego zaangażowanie polityczne nie było równoznaczne w czasie z działalnością kompozytorską, która to pierwsze wyprzedziła. Stwierdza więc konsekwentnie, iż *przemienne tendencje unaradawiania tej twórczości miały i mają bardziej postulatowy niż realny charakter*, chociaż stawianie jej w kontekście narodowości twórcy wydaje się mu kwestią słuszną, gdyż *sięga żywych sporów o narodowość i uniwersalizm muzyki polskiej*. W tym miejscu należałoby się zastanowić nad bardziej systemowym problemem, który pozwoliłby jeszcze szerzej spojrzeć na zjawisko twórczości kompozytorskiej Paderewskiego. Zdaje się, że autor wyczuwa te kwestie intuicyjnie, natomiast nie doprecyzowuje ich. Otóż generalne pytanie winno brzmieć, czy kompozytor abstrahował kiedykolwiek od bycia Polakiem i odczuwania w głębi swej jaźni tego faktu. Oczywiście, piszący te słowa, nie będąc muzykiem, nie może dać na to odpowiedzi. Z ogólnie znanej w historii postawy tego wielkiego Polaka możemy wywnioskować, że odczuwanie ojczyzny było w nim głębokie, bez względu na różne okoliczności życia. Na kartach pracy znajdziemy zresztą szerokie omówienie jego dokonań muzycznych, które może okazać się czytelnikowi pomocne w poznaniu tych kwestii.

Warto więc mocniej pochylić się nad inspiracjami ludowymi zawartymi tak w „Tańcach polskich” jak w albumie „Tatrzańskie” czy „Fantazji polskiej” oraz z zupełnie innej perspektywy w dramacie lirycznym „Manru”.

Każde z wymienionych tu dzieł kompozytorskich wydaje się być inne. Inne są inspiracje i okoliczności ich powstania, wreszcie inne są środki wyrazu. Można jednak, i autor to czyni z wielką pieczołowitością, dokonać analizy inspiracji ich powstania, za każdym razem mamy tu do czynienia z bardzo silną fascynacją swojskością, bliskością, i ludowym folklorem. Oczywiście, w każdym z wymienionych przypadków Paderewski spogląda na stworzony przez siebie przekaz z zupełnie innej perspektywy. Narodową postawę kompozytora w pełni oddaje symfonia h-moll „Polonia”. Autor stwierdza, iż *Utwór sięga swą genezą roku 1903. Powstał on dla upamiętnienia 40 rocznicy powstania styczniowego, symfonia ukończona została jednakże dopiero w 1909 r. Paderewski odwołuje się tu przede*

wszystkim do najnowszych tragicznych wydarzeń powstania styczniowego, chociaż zdaniem Raby Klęska powstania skłaniała do refleksji nad losami ojczyzny, która przeżywała kolejne nieudane próby oswobodzenia się spod jarzma obcej tyranii.

Być może, dzięki wspomnianej publikacji czytelnik zainteresowany tematem może uzyskać niezwykle rzadką sposobność spotkania się z osobą Ignacego Jana Paderewskiego z innej niż dotychczas opisywanej w historiografii perspektywy, co wydaje się być czymś niezwykle ważnym. Na ogół bowiem przy okazji wspominania odbudowy Polski niepodległej w roku 1918 mówi się o nim jak o wielkim mężu stanu, kompozytorze, lecz przede wszystkim pianście, który swą sławę wykorzystał w niezwykle patriotycznym przedsięwzięciu, jakim była

np. jego walka o granice stoczona wraz z Dmowskim i innymi polskimi politykami na konferencji wersalskiej. Jego osobowość głębiej nastawiony czytelnik może poznać, czytając publikowane przecież w Polsce pamiętniki mistrza. Tymczasem mało kto miał możliwość uzupełnienia swej wiedzy o lekturę dogłębnych badań nad muzyczną drogą i inspiracjami tego jednego z największych w swoim czasie ambasadów polskości, w czasach, w których potrzebowała ona takich ludzi. Być może też zamyślenie nad tą twórczością pozwoli pozytywnie bądź nie, od nowa przemysleć zacytowane już zdanie czy rzeczywiście idee, także te wyrażone przez muzykę, przedstawiają wartości wieczne, nawet jeśli zmienia się ich forma wyrazu.

BOGUSŁAW RABA

Między romantyzmem a modernizmem Twórczość kompozytorska Ignacego Jana Paderewskiego



Bogusław Raba, *Między romantyzmem a modernizmem. Twórczość kompozytorska Ignacego Jana Paderewskiego*, Wrocław 2010, ss. 267.

Katechizm i życie

Św. o. Pio czy św. Faustyna miewali wizje, w których pojawiały się oprócz Jezusa także demony, polujące na nasze dusze. Ludzie często nie wierzą w istnienie realnej rzeczywistości szatana. Zdarza się, że nawet współcześni teologowie twierdzą, że piekła nie ma. Na rynku czytelnictwa znajdują się publikacje, w których można np. przeczytać, że wypełnione potępionymi wieczne piekło świadczyłoby o porażce Boga i o Jego bezsilności wobec grzechu ludzkiego, dlatego musi być puste.

Pismo Święte nie pozostawia wątpliwości co do tego, że Bóg w swej nieskończonej miłości, jako Stwórca i Odkupiciel, pragnie obdarzyć szczęściem wiecznym każdego człowieka. Czy oznacza to, że wszyscy będą zbawieni? Jak na tym tle należy traktować słowa Chrystusa o szerokiej bramie prowadzącej na potępienie? Co jest warunkiem realizacji Bożego daru, jakim jest życie w niebiańskiej krainie szczęśliwości?

Kościół przyjmuje, że szatan, czyli anioł, który zbuntował się przeciwko Bogu, wraz z jego sługami, to realna rzeczywistość. Stoi także na stanowisku, że piekło istnieje, ale nie należy twierdzić, że jest ono puste lub że ktoś tam już trafił, bo to jest tajemnica i tego nie wiemy. Jednakże na podstawie różnych wypowiedzi biblijnych należy przypuszczać, że jest bardzo poważne zagrożenie, iż w piekle ktoś jest, a może nawet wielu ludzi.

Czy piekło jest na zawsze? W teologii katolickiej jest ono zdefiniowane jako sytuacja „niezbawienia”, która nigdy się nie skończy. U prawosławnych natomiast zamiast piekła występuje „stan potępienia”, który jest czymś pośrednim między piekłem a czyścem, istniejącym tylko czasowo. Jeżeli więc piekło jest radykalną, nieskończoną przepaścią, a czyściec już zbawieniem, choć niepełnym, bo wymagającym jeszcze po stronie zbawionych doskonalenia, oczyszczenia i pełni miłości, to „stan potępienia” charakteryzuje ból i cierpienie, ale nie jest to sytuacja bycia „na samym dnie”, bo w wizji tego stanu istnieje możliwość wyjścia z niego.

Czy wszyscy będą zbawieni?

Co powstrzymuje człowieka od grzechów? Pierwszorzędne znaczenie ma miłość do Boga, a jeśli nawet nie miłość, to lęk przed czyścem. Bo jeżeli ten stan potępienia czasowego kiedyś się skończy, to jednak nie budzi wątpliwości, że w ogóle istnieje i jest karą za grzechy. Trudno, by ktoś z własnej woli chciał się na coś takiego zdecydować.

Przez całe wieki w kręgach teologicznych była podnoszona kwestia łaski skutecznej: czy mocniejsze jest miłosierdzie Boże, czy też Boska decyzja uszanowania wolności człowieka. Dyskusja ta nigdy nie doprowadziła do jasnych rozstrzygnięć. W ostatnich latach wśród teologów rozgorzała nowa dysputa. Tym razem toczy się ona wokół zagadnienia apokatastazy, czyli zbawienia dla wszystkich. Motorem idei „nadzieja zbawienia dla wszystkich” jest ks. Wacław Hryniewicz. Teologowie zastanawiają się, czy zbawienie dla wszystkich jest doktryną, czy tylko nadzieją. Kościół pozwala mieć taką nadzieję, bo nie możemy

wykluczyć, że z różnych przyczyn, jak choćby wielkiego miłosierdzia Bożego, wszyscy zostaną zbawieni. Bóg ma do tego prawo i moc. Nie można natomiast w tej kwestii głosić doktryny.

Sądzę, że w toczącej się dziś dyskusji brakuje podłoża antropologicznego, które wiąże się z próbą odpowiedzi na pytania: czy łaska jest w naturę ludzką wpisana, czy tylko dodana? Jaka jest relacja między naturą ludzką i łaską? Nie tylko tą łaską, którą Bóg daje człowiekowi później np. w momencie śmierci poprzez Swoje miłosierdzie, ale także

tą, która może być ewentualnie w naszą naturę wpisana wraz z przyjściem na świat.

Wśród teologów, szczególnie prawosławnych, istnieje opinia, że człowiek w swoją naturę ma już wpisana przez Boga łaskę. Jeżeli przyjąć taką koncepcję antropologiczną, a piekło jest sytuacją bez łaski, to formułujemy założenie, że piekła nie ma. A wtedy mamy do czynienia z doktryną.

Kościół katolicki głosi nieco inny model człowieka, mówiący, że istnieje zarówno natura ludzka, jak i łaska. Natura ludzka ma pewne dary takie, jak: obraz Boży i otwartość na Boga, a łaska Boża może być do niej tylko dodana, można więc ją utracić albo z powrotem zyskać. Piekło jest zatem taką sytuacją, kiedy człowiek utracił łaskę i trwa bez niej.

Kto zatem może być zbawiony? Zbawieni będziemy przez wiarę, która jest autentycznym przyjęciem Chrystusa i życia Bożego. Jeśli natomiast katolik z własnej winy nie praktykuje wiary, bo zależy mu bardziej np. na osiągnięciu korzyści własnych, do czego pcha go niepokonany pęd do bogacenia się, to wpędza się w sytuację, która nie prowadzi do zbawienia, natomiast jeśli ktoś jest mało wierzący lub w ogóle nie poznał Boga, bo wychował się w rodzinie ateistycznej, lecz stara się postępować moralnie i czynić w życiu jak najlepiej dla innych, z całą pewnością zmierza drogą ku szczęściu wiecznemu.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1033. (...) Umrzeć w grzechu śmiertelnym, nie żałując za niego i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielnym od Niego (...).

Art. 1260. Ponieważ „za wszystkich umarł Chrystus i... ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie Boskie, to musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiarowuje możliwość dojścia w sposób Bogu wiadomy do uczestnictwa w tej Paschalnej Tajemnicy” (Sobór Watykański II). Każdy człowiek, który nie znając Ewangelii Chrystusa i Jego Kościoła, szuka prawdy i pełni wolę Bożą, na tyle, na ile ją zna, może być zbawiony. Można przypuszczać, że te osoby zapragnęłyby wyrażnie chrztu, gdyby wiedziały o jego konieczności.



**Z O. PIOTREM LISZKĄ
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK**



Diecezjalne Pismo Liturgicznej Służby Ołtarza

O przygotowaniu ministranta do Świąt Bożego Narodzenia

Człowiek do każdego wydarzenia w swoim życiu pragnie się jak najlepiej przygotować. Szykujemy się do sprawdzianu, urlopu czy też spotkania. Jako ludzie wierzący czynimy przygotowanie, aby w pełni przeżyć Mszę św., sakrament pokuty i pojednania czy święta w roku liturgicznym.

Zbliżając się małymi krokami do świąt Bożego Narodzenia – chyba najbardziej inspirujących i pełnych radości w całym roku – zastanówmy się w jaki sposób członkowie Liturgicznej Służby Ołtarza powinni się do nich przygotować, tak by ich serca przepełniała wielka radość, płynąca z faktu narodzin Chrystusa.

Przygotowanie ministranta do świąt Bożego Narodzenia musimy rozpatrywać na płaszczyźnie zarówno duchowej, jak i egzystencjalnej. Pierwsza wiąże się przede wszystkim z troską o swoje życie wewnętrzne. Każdy członek LSO powinien z wielkim zapałem i entuzjazmem spieszyć do Kościoła na adwentowe msze św. poświęcone Matce Bożej – tzw. „Roraty”, które odprawiane o wschodzie Słońca, podkreślają wyjątkowość tego okresu. Bardzo istotne jest również, by ministrant wziął udział w organizowanych przez parafię lub szkołę, do której uczęszcza rekolekcjach adwentowych. Te ćwiczenia duchowe winny zostać zwieńczone przystąpieniem do sakramentu pokuty i pojednania, by przygotować swe serce na narodziny Chrystusa. Ministrant musi żyć każdego dnia dla Pana Boga. Żyć dla Boga to: systematyczna modlitwa, rozważanie Pisma Świętego, usuwanie egoizmu z własnego serca i otwieranie się na łaskę Boga.



Wymiar egzystencjalny przygotowania do świąt Bożego Narodzenia to nic innego jak pomoc w kościele czy w domu. W większości parafii ustawia się w świątyni szopkę ze żłóbkiem, dekoruje choinki czy roznosi wigilijne opłatki do domów parafian. Wielką pomocą dla księdza proboszcza jest zaangażowanie się ministrantów w te działania.

Ale ministrant to przede wszystkim syn, wnuk, brat. Powinien zatem poświęcić część swojego czasu na pomoc w domu. W wirze świątecznych zakupów i zajęć bardzo często zwykła prosta czynność – będąca dobrym uczynkiem – taka jak wyrzucenie śmieci czy umycie okna okazuje się niezwykle cenna w oczach pozostałych domowników.

Niebawem święta Bożego Narodzenia. Aby je w pełni przeżyć trzeba być do nich dobrze przygotowanym. Czas więc rozpocząć już swoje przygotowanie...

dk. Grzegorz Kaczybura

Nazywam się Łukasz Soszka. Ministrantem jestem od ok. 7 lat. Zostałem wyróżniony prośbą o napisanie artykułu do „Nowego Życia” w rubryce „Wyznania ministranta” temat „Jak godzę ministranturę z obowiązkami codziennymi”.

Sam się nad tym wielokrotnie zastanawiałem.... W dzisiejszych czasach spora część młodych ludzi nie ma ani czasu, ani ochoty na bycie ministrantem. Odchodzą od Boga, od Kościoła, szukają pokus w innych dziedzinach życia, niekoniecznie tych dobrych.... W moim świadectwie chciałbym pokazać, że można pogodzić obowiązki lektora, wolontariusza, syna i ucznia. „Prawdziwym” ministrantem zostałem około pół roku po I Komunii Świętej, czyli, jak napisałem we wstępie, około 7 lat temu. Choć tak naprawdę moja „przygoda” z Kościołem, ołtarzem, księdzem jak opowiada mama zaczęła się jak byłem jeszcze „bardzo mały” – inne dzieci w kościele płakały, a ja jak „urzeczony” siedziałem cichutko w wózku i patrzyłem na ołtarz, księdza jak zaczarowany. Myślę, że to już wtedy wydarzyło się „to coś”. Później, już troszkę starszy i bardziej „świadomy” marzyłem o tym, aby wykonywać te wszystkie czynności co ministranci i stać tak blisko ołtarza, na którym dokonuje się największa tajemnica naszej wiary – Przeistoczenie. I stało się – zostałem ministrantem. Jednak nie jestem tylko lektorem, ale i zwykłym młodym człowiekiem, nadal uczniem – udzielam się aktywnie w wolontariacie – oraz synem, który i domowe obowiązki musi należycie wypełniać.

Jako uczeń spisuję się bardzo dobrze. Wielkie szczęście, że posiadam bardzo dobrą pamięć wzrokowo-słuchową, więc większość potrzebnych i ważnych informacji „wynoszę” z lekcji. Nauka nie sprawia mi żadnych problemów i nie zajmuje dużo czasu. Teraz może troszkę szerzej zajmę się opisaniem mojej pasji, której bardzo się poświęcam, a mianowicie wolontariatowi. Moja praca społeczna rozpoczęła się rok i dwa miesiące temu. Podczas wyjazdu na Ogólnopolską Pielgrzymkę Liturgicznej Służby Ołtarza do Krzeszowa. Obecna była z nami siostra Rafała, która jest kierownikiem świetlicy środowiskowej prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame przy naszej parafii. Zapytałem wtedy siostrę o świetlicę oraz wolontariat. Bardzo spodobała mi się idea oraz praca – pomoc innym (słabszym, biednym, często pokrzywdzonym przez los, rodziców i życie) dzieciom. Między innymi dzięki udzielaniu się w wolontariacie w świetlicy łatwiej było sobie wybrać szkołę. Od tego roku jestem uczniem pierwszej klasy liceum profilowanego o profilu socjalnym. Tu łączę „przyjemne z pożytecznym”. Świetlica jest czynna codziennie od 14 do 18 spędzam w niej od 2 do 4 godzin dziennie. Mój czas tam spędzony jest

uzależniony od tego, o której kończę zajęcia w szkole. Praca wolontariusza, ucznia i lektora ze sobą nie kolidują, ponieważ wieczorna Msza Święta jest o godzinie 18.30. Zdążę dotrzeć ze świetlicy na wieczorne nabożeństwo. Zbiórki lektorskie odbywają się o godzinie 19.15, więc i to nie stanowi problemu. Dalsze obowiązki ucznia, czyli odrabianie lekcji, przygotowanie się do kolejnych zajęć szkolnych wypełniam po powrocie do domu.

No a co z obowiązkiem syna...? I z tym staram się radzić sobie na bieżąco. Na szczęście, mam kochaną mamę i siostrę, które rozumieją, wspierają, doceniają i szanują moją postawę oraz pracę na rzecz świetlicy. Widzą ile



wkładam w to serca i wysiłku więc często wyręczają mnie w pracach domowych. Oczywiście podstawowe obowiązki jak wyprowadzenie psa, wyniesienie śmieci, zmywanie naczyń czy dbanie o podstawowy porządek w swoim pokoju wypełniam na bieżąco.

W tym roku również zacząłem uczęszczać na kurs ceremoniarzski, ponieważ chcę jeszcze lepiej poznać i przeżywać Eucharystię. Kurs odbywa się raz w miesiącu w sobotę. Pogodzić te wszystkie obowiązki nie jest łatwo, ale również nie jest to aż tak bardzo trudne czy niewykonalne. Jeśli ktoś bardzo chce, jest w stanie na wszystko znaleźć czas. Jestem jeszcze młodym człowiekiem, a więc i siła i energia mnie rozpiera, a wielką siłą do wypełniania tylu życiowych zadań czerpię z Eucharystii. Staram się ją przeżywać zawsze w sposób godny, czyli w stanie łaski uświęcającej. Jako lektor lepiej poznaję Słowo Boże i zgłębiam jego tajemnice, poza tym bycie lektorem to wielki zaszczyt, ale i wielka odpowiedzialność, aby wiernie przekazywać Słowo Boże. W prywatnej modlitwie proszę Pana Jezusa aby pomógł mi należycie wypełniać powierzone mi zadania. To właśnie modlitwa pomaga mi to wszystko pogodzić.

Myślę, że moim świadectwem pokazałem, że da się pogodzić obowiązki wolontariusza, ucznia, syna i lektora. Nie jest to rzeczą łatwą, ale mnie się udało....

Łukasz Soszka



Powołanie Jeremiasza

Kiedy weźmiemy do ręki Pismo Święte i otworzymy je na pierwszych wersach księgi proroka Jeremiasza, wówczas natrafimy na następujące słowa:

Pan skierował do mnie następujące słowo: „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię”. I rzekłem: Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem! Pan zaś odpowiedział mi: „Nie mów: «Jestem młodzieńcem», gdyż pójdziesz, do kogokolwiek cię posłę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić – wyrocznia Pana. I wyciągnąwszy rękę, dotknął Pan moich ust i rzekł mi: „Oto kładę moje słowa w twoje usta. Spójrz, daję ci dzisiaj władzę nad narodami i nad królestwami, byś wyrzywał i obalał, byś niszczył i burzył, byś budował i sadził” (Jr 1,4-10).

Zaprezentowany powyżej fragment to opis powołania proroka Jeremiasza, który rozpoczyna tę księgę.

Jeremiasz, syn Chilkiasza (hebr. *oby Jahwe podniósł*) pochodził z kapłańskiej rodziny, która miała małą posiadłość ziemską w Anatot, w ziemi Beniamina, około dziewięć km na północny wschód od Jerozolimy. W 13. roku panowania pobożnego króla Jozasza (627 przed Chr.) usłyszał on głos Bożego wezwania w bliżej nieokreślonych okolicznościach. Od tego momentu, przez cały czas towarzyszył ludowi izraelskiemu swoją posługą prorocką, aż do upadku Jerozolimy i zburzenia świątyni w 586 r. przed Chr. Okres jego działalności prorockiej wyznaczają rządy trzech ostatnich królów z dynastii Dawidowej na Syjonie: Jozasza, Jojakima i Sedecjasza.

Powołanie Jeremiasza na proroka ma charakter bezpośredni. Pan kieruje słowa, na które powoływany

odpowiada. W tym pięknym opisie wezwania proroka warto zwrócić uwagę na stwierdzenie Pana, że Jeremiasz, zanim się począł w łonie matki, został przez Boga poznany, poświęcony i ustanowiony prorokiem. Jak zatem należy rozumieć te słowa? Poznanie Jeremiasza polega na ogarnięciu go Bożą miłością, na wybraniu. Poświęcenie natomiast to przeznaczenie go do misji prorockiej; ustanowienie go prorokiem dla narodów, jeszcze wcześniej niż przed jego poczęciem.

Misja Jeremiasza polega na głoszeniu słowa, dlatego też Bóg napełnia usta Jeremiasza swoim słowem. Zadanie jakie stoi przed prorokiem – nawoływanie ludu zdążającego ku swoistej zagładzie oraz przestrzeganie Jerozolimy i Judejczyków przed zbliżającym się sądem Bożym – jest niewątpliwie trudnym wyzwaniem. Nierzadko staje się on *codziennym pośmiewiskiem*, albowiem wszyscy mu urągają. Jeremiasz, będąc świadomy trudu głoszenia Bożego słowa mówi: *Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś* (Jr 20,7). Jednakże Pan czyni go murem nie do zdobycia, jest przy nim i chroni go.

Prorok Jeremiasz to człowiek wielkiej wiary, pobożności i wytrwałości, który niestrudzenie potrafił stawiać czoło wszystkim przeciwnościom jakie napotykał na swojej drodze. Z pokorą przyjmował wszelkie urągania i krzywdy ze strony swych rodaków, ponieważ dał się uwieść i ujarzmić Bogu. Czy ja – współczesny katolik – umiałbym sprzeciwić się trendom dzisiejszego świata, znieść obelgi i wyzwiska dla Chrystusa...?

dk. Grzegorz Kaczybura



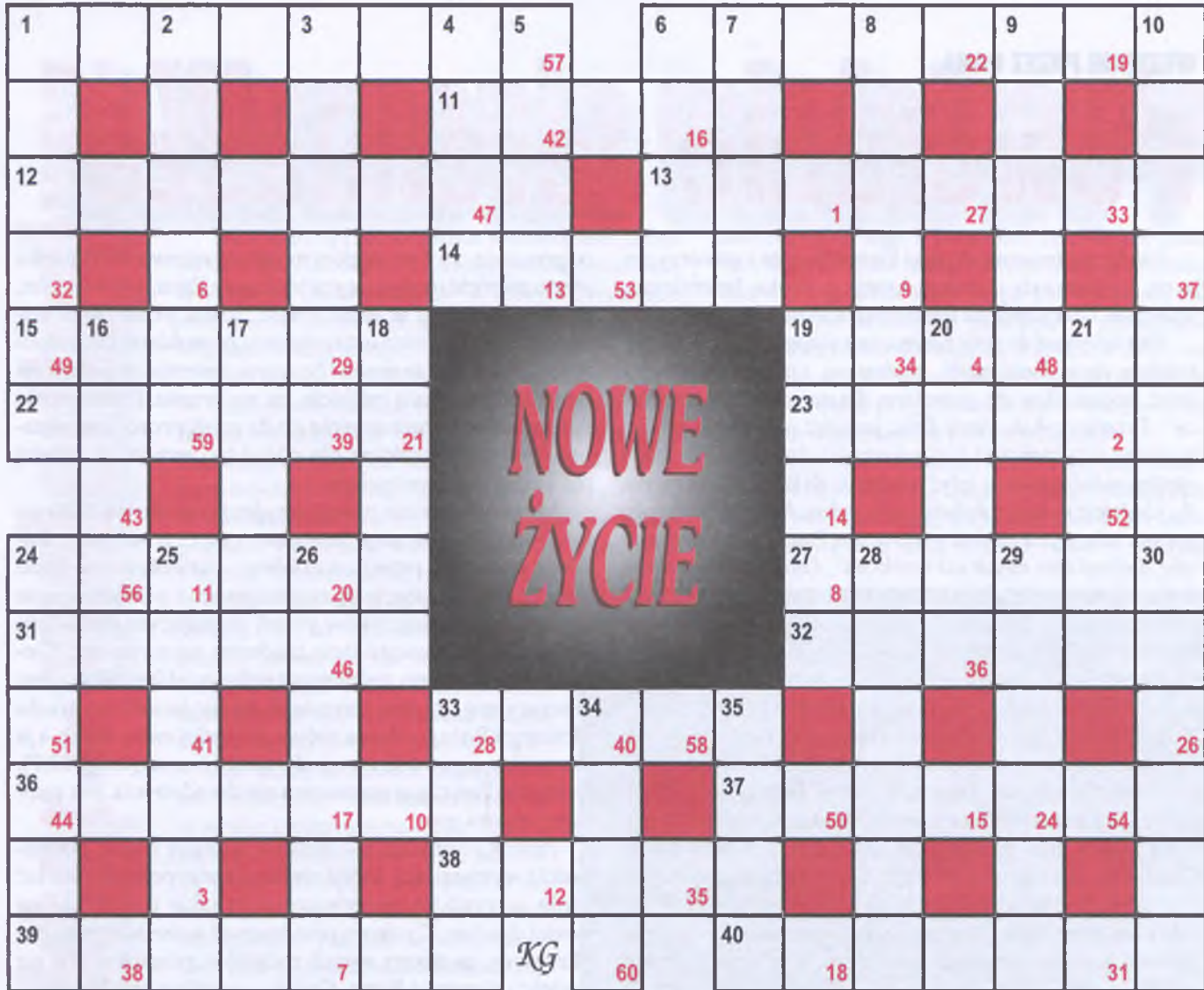
Spotkanie z Dzieciątkiem Jezus czyni z nas osoby, które nie myślą tylko o sobie samych, ale otwierają się na oczekiwania i potrzeby braci.

(Benedykt XVI)

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia wszystkim kandydatom, ministrantom, lektorom i ceremoniarzom oraz waszym rodzicom i rodzeństwu, życzymy pogodnych i radosnych świąt. Niech wigilijny stół i ołtarz na Pasterce pomogą wam spotkać przychodzącego Pana, który chce być pośród nas. Niech Jego obecność uczy nas, co to znaczy służyć.

Duszpasterze LSO





POZIOMO: 1) imię męskie, nosiło je wielu świętych, m.in. papież obdarzony przydomkiem Wielki (590-604; 12 III), 6) zwykle uzbrojony, pilnuje np. magazynu lub banku, 11) nazwa kabaretu w Wrocławiu (jak wybrane towarzystwo, „śmietanka”), 12) korzystanie z czegoś, stosowanie czegoś, 13) w termodynamice statystycznej miara prawdopodobieństwa termodynamicznego, 14) dzielnica Oświęcimia z zakładami chemicznymi, 15) zdrobniałe imię żeńskie (skojarz ze św. Dziewicą Orleańską), 19) człowiek wyrzekający się przyjemności tego świata w imię wyższych wartości, 22) wychwyt kotwiczny w zegarku, 23) dzień tygodnia, 24) dziedzictwo, spuścizna, 27) zacząć do ciasta, 31) ogrodzenie, zwykle murowane lub metalowe, 32) okrasa na ziemniakach, 33) dla Izraelitów był nim np. złoty cielec, 36) stoi na czele jednostki wojskowej, 37) kat, siepacz, 38) rodzaj noża ciesielskiego, 39) samochodowy sygnał dźwiękowy, 40) wierszowana zagadka umysłowa.

PIONOWO: 1) państwo na Kaukazie o dawnych tradycjach chrześcijańskich, odwiedzone 11 lat temu przez Jana Pawła II, 2) ścierka używana w kuchni, 3) czynność wykonywana na instrumencie muzycznym lub... na nerwach, 4) pisarz angielski (1818-83), autor m.in. „Jeźdźca bez głowy” i „Łowców skalpów”, 5) niezbędny w kuchni, przynajmniej z jedną komorą, 6) kierownica łodzi, 7) potocznie: pląsy, poruszanie się na parkiecie, 8) krzew ogrodowy o dużych smacznych, zielonych owocach, 9) matematyk szkocki (1550-1617), twórca logarytmu, też kardynał południowoafrykański (ur. w 1941), 10) rodzaj noża stolarskiego, 16) dawna skarpeta wojskowa, 17) koń maści szarej, popielatej, 18) syn Refajasza z potomstwa Chananiaśza (1 Krn 3), 19) zawiadomienie o nadejściu przesyłki pocztowej, 20) miejsce, w którym podniósł się poziom wody w wyniku jej spiętrzenia, 21) przedmiot rozmowy lub lekcji, 24) naczynie stołowe (czasami lata), 25) waluta Ukrainy, 26) ironicznie o mężczyźnie lubiąącym się stroić, 28) jeden z prototypów skrzypiec, lutnia miłosna, 29) rodzaj spinki do włosów, 30) zielony dodatek do obiadu, zwykle ze śmietaną, 33) skrótowe określenie batalionu, 34) u boku męża, 35) wysoko kaloryczna odmiana węgla.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 60 tworzą mniej znany fragment popularnej kolędy, stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do końca tego miesiąca z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka Świąteczna z nr. 12/2010”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki przy świątecznym stole.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 10/2010: POZIOMO: słota, Padwa, komunia, Eleni, Nullo, Ronsard, kania, akard, Split, Mojry, Udine, Dytko, regalia, barwa, gałka, zew, nasiona, amylaza. PIONOWO: szejka, Odeon, Akira, Amon, Inka, panda, dalia, akord, Arpad, Ilion, kłosy, Ruryk, Urban, Idrys, Erato, Dagny, Tolpa, Orawa, Giza, lawa. HASŁO: Miłosierny jest Pan i łaskawy, nieskory do gniewu i bardzo łagodny (Ps 103,8). Nagrody wylosowali: **Maria Dziedzic** (Oleśnica), **Weronika Dudek** (Kraków), **Jan Modrzejewski** (Strzelin), **Natalia Kmiecicka** (Oława), **Edmund Krzykowski** (Wrocław). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Król był nagi

ELŻBIETA NOWAK

Święty Mikołaj, renifer, bałwanek i choinka – oto współczesne bożonarodzeniowe symbole. Niewinne dziecko, które widziało nagiego króla bez szat, zauważanych przecież przez dworaków, zapyta pewnie w tym momencie: „A gdzie jest Pan Jezus?”. No bo właściwie o co ten cały szum świąteczny, jeśli nie chodzi właśnie o Niego, o Dzieciątka Jezus?

W ten sposób niemal niedostrzegalnie, ale dzieje się to właśnie współcześnie, i na naszych oczach, postępuje zeszwiecczenie wszelkich świąt religijnych. To tak jak z kolejnym rokiem tak zwanej – naszej ery. Ale przecież kiedyś się ona zaczęła. Od jakiego wydarzenia liczymy czas w naszym kalendarzu? Ano, od narodzin Jezusa Chrystusa. Stąd przed datą kiedyś stawiało się duże litery AD, co oznaczało *Anno Domini* – w Roku Pańskim. Nie – Nowej Ery, nie!

Podobno najwięcej wiernych przychodzi do kościoła w Niedzielę Palmową, tak mówią statystyki. Ciekawe, jaki jest tego powód. Bo są ważniejsze święta, a wtedy nie ma tak rekordowej frekwencji. Proponuję jako dobrowolne zadanie domowe rozważenie tego dylematu.

A wracając do teraźniejszości, to nie wiem, jak inni do tego podchodzą, ale ja od listopada unikam zakupów w centrach handlowych. Po prostu nie mogę znieść tego jarmarku świecidełek, ozdób i tysięcy nikomu niepotrzebnych drobiazgów, które nie dość, że zewsząd same napierają, ale bez przerwy ktoś mi je wciska nachalnie do kupienia.

W tym roku pierwsze świąteczne zwiastuny pojawiły się już pod koniec października. Takie małe ozdoby, kolorystyka zieleni z czerwienią i sreberka ze złotkiem, i małe prezenciki w stylu *Merry Christmas*. Jeszcze trochę nieśmiało, ale przecież wiadomo, o co chodzi. Ażby jednoznacznie postawić kropkę nad „i”, to już bez nieśmiałości dodam,

że chodzi po prostu o pieniądze. Kto pierwszy, ten lepszy. Kto pierwszy sprzeda swoje świecidełka, bo potem będzie osób chętnych, by je kupić u innych, u konkurencji. Może chętni by i byli. Ale kupujący też będą mieli coraz mniej pieniędzy. I nic na to nie pomogą nawet okazjonalne pożyczki, tak ochoczo w tym okresie udzielane. No, coś takiego, żeby brać pożyczkę, by ją wydać w supermarkecie, to już szczyt lekkomyślności. Styczeń ma przecież 31 dni, a potem jest 11 kolejnych miesięcy, i trzeba ją spłacić choćby nie wiem co.

Najchętniej chciałoby się uciec od tego wszystkiego gdzieś na koniec świata. Lecz i tam pewnie już stawiają choinki, i też pełno jest reniferów, „Miko-

łajów” i bałwanków, chciałoby się rzec nawet – bałwanów.

I tak kręci się ten cyrk, można nawet powiedzieć: zimowy cyrk. Bo on potem przemienia się w cyrk wiosenny – i pojawiają się zajaczki, bazie, kurczaczki, zielona trawka, jajeczka, i tak dalej, i tak dalej. Byłam w Jerozolimie, w Bazylice Zmartwychwstania, w Kaplicy Grobu Chrystusa. Te wszystkie nasze akcesoria wielkanocne to po prostu profanacja.

Święta Bożego Narodzenia w mojej rodzinnej tradycji wyglądają zupełnie inaczej, niż chce tego obecna, świecka tradycja. Choinkę ubiera się w Wigilię, a nie miesiąc wcześniej. Siada się do stołu po pierwszej gwiazdce, a rozpoczyna od oplatka i odczytania odpowiedniego fragmentu z Pisma Świętego. Głównym zaś wydarzeniem tego wieczoru jest Pasterka. Owszem, dzieci nie mogą doczekać się prezentów, które zwykle rozdawane są pod koniec kolacji wigilijnej, przy słodczykach. Ale to są tylko dzieci i od nich nie wymaga się jeszcze powagi dorosłego człowieka.

A naprawdę wszystko wtedy wyglądało zupełnie inaczej, i raczej podobne było do tego, co głosi kolęda: *...W nędznej szopie urodzony/ żłób Mu za kolebkę dano;/ cóż jest, czym był otoczony? /Bydło, pasterze i siano.*

I dlatego pod obrus na wigilijnym stole kładzie się garstkę sianka.



Rok „Nowego Życia” 2010

NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie
Rok XXVIII Nr 4 (426)
Kwiecień 2010



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie
Rok XXVIII Nr 8 (452)
Czerwiec 2010



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie
Rok XXVIII Nr 7-8 (451-452)
Lipiec-sierpień 2010



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie
Rok XXVIII Nr 5 (449)
Maj 2010



NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie
Rok XXVIII Nr 10 (465)
Wrzesień 2010



Wilki w owczej skórze

Wychowanie do patriotyzmu

Sp. ks. prof. Antoni Kiełbasa SDS

NOWE ŻYCIE Religia
dolnośląskie pismo katolickie
NOWE ŻYCIE Religia
dolnośląskie pismo katolickie



Jan Paweł II jako mąż stanu

Kościół a tożsamość polityczna Polaków

Kościół a masoneria

Nowy nuncjusz apostolski w Polsce

Naprotechnologia – nadzieja dla niepełnych

Śladami księdza Zienkiewicza

NOWE ŻYCIE Religia
Społeczeństwo
Kultura
dolnośląskie pismo katolickie
Rok XXVIII Nr 12 (436)
Grudzień 2010



Boże Narodzenie

Rok Biskupiny w Archidiecezji Wrocławskiej

Nowy model nauczyciela